Nr. 294. Kraków, Niedziela 24 Grudnia 1893. Rocznik XII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nad *syłać franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 15.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Zniżenie prenumeraty.

Nie uważaliśmy nigdy naszego wydawnictwa za przedsiębiorstwo, obliczone na zysk, lecz pojmowaliśmy je zawsze jako spełnienie obowiązku publicznego. To też pomimo ofiar, jakie musieliśmy ponieść w latach poprzednich, nie wahamy się skorzystać z pierwszej pomyślnej chwili, aby przez zniżenie prenumeraty dziennik nasz uczynić przystępniejszym dla ogółu.

Z dniem **1 stycznia 1894 roku** zniżamy zatem prenumeratę miejscową na **16** złr. rocznie, **8** złr. półrocznie, **4** złr. kwartalnie i **1** złr. **35** ct. miesięcznie, a prenumeratę zamiejscową na **20** złr. rocznie, **10** złr. półrocznie, **5** złr. kwartalnie i **1** złr. **70** ct. miesięcznie. W tym samym stosunku zniżamy także prenumeratę zagraniczną.

Pomimo to nie zmniejszamy bynajmniej formatu naszego dziennika, a staraniem naszem będzie zapewnić mu dalszy, prawidłowy rozwój.

Wydawnictwo „Nowej Reformy“.

Od Administracyi.

W pierwszych dniach stycznia roku przyszłego nakładem wydawnictwa naszego dziennika wyjdzie z druku **czwarty tom poezyj El...y'ego** (dra Adama Asnyka).

Prenumeratorowie *Nowej Reformy* mogą zamawiać tom ten po cenie **1** złr. **20** ct. w miejscu, zaś **1** złr. **40** ct. z przesyłką pocztową. — Cena egzemplarza w handlu księgarskim wynosić będzie **2** złr.

Na podstawie układu, zawartego z Redakcyą ilustrowanego dwutygodnika **„Świat“**, może każdy z naszych Prenumeratorów za nadesłaniem 6 złr. otrzymać cały rocznik bieżący tego jedynego w kraju, powszechnem uznaniem cieszącego się czasopisma ilustrowanego. (Cena roczna zwyczajna wynosi 12 złr.)

W Administracyi *Nowej Reformy* mogą Prenumeratorzy naszego dziennika abonować po cenach zniżonych **„Śmigus“**, najlepsze humorystyczne pismo w kraju, wychodzące we Lwowie każdego 1-go i 15-go dnia w miesiącu. — Zniżona cena kwartalna w Krakowie 90 ct., na prowincyi 1 złr. — **„Nowe Mody“**, ilustrowany dwutygodnik dla kobiet, za 1 złr. 20 ct. kwartalnie.

Nowi prenumeratorzy miejscowi za dopłatą 50 ct. **zamiejscowi** 50 ct otrzymają: Lemaitre'a **„Królowie“**, nader sensacyjną powieść, drukowaną w odcinku naszego dziennika.

Kraków, *23 grudnia.*

Obchodzone dziś w całym chrześcijańskim świecie wielkie święto, dla nas Polaków stało się świętem narodowego znaczenia. Jest ono bowiem jedną z owych chwil w roku, kiedy myśl nasza, wybiegając poza wrota rodzinnej zagrody, całą ojczystą okrąża ziemię i stara się przeniknąć uczucia, bole i pragnienia całego narodu. Dzisiaj każdy radby w serdecznym uścisku świeżej chęci do życia zaczerpnąć i świeżej odwagi, coby go naprzód wiodła. Każdy radby chociażby na tę jednę chwilę zapomnieć o smutnej doli narodu. — lecz i to niemożliwe. Gdziekolwiek bowiem rzucimy okiem, zewsząd dolatuje nas głos skargi i jęk rozpaczy. Najrozmaitszym musimy się opędzać wrogom. W jednym zaborze kurczy się ziemia polska, w drugim coraz mniej ludzi trwałych, uczciwych, narodowych zasad i niezłomnego charakteru; na Litwie i Rusi ubywa obywateli Polaków, a tysiące dziatwy polskiej, pozbawione nauki w ojczystej mowie, dźwiga od kolebki niemal kajdany ducha, wróg zaś w swej zapamiętałości nieprzejednany, ośmiela się jeszcze urągać znękanemu narodowi. Najświeższe wypadki w Krożach, dokonane morderstwa za wiarę, brutalne zamykanie kościołów katolickich na ziemiach dawnej Polski, raz po raz strasznym dreszczem wstrząsają całe nasze nieszczęśliwe, na pastwę gwałtu wydane społeczeństwo. Żadnych praw nie ma tam nasza narodowość, z całym bezwstydem bywa tępioną w najbrutalniejszy sposób przez organa carskiej samowoli i bezprawia. Pod niesłychanym uciskiem jęczą miliony naszych braci, a zbolałe i bezsilne społeczeństwo musi patrzeć na same męki, krzywdy i niedolę, na hańbę i nędzę, wywoływaną przez „dobroczyńców“ Słowiańszczyzny, pastwiących się nad najszlachetniejszą jej częścią.

Podczas gdy w dniu dzisiejszym wolnych narodów oblicza jaśnieją blaskiem szczęścia — my, pragnąc rozpędzić przygniatające nas troski, jedynie w otoczoną aureolą przeszłość spoglądamy, lub sięgamy wzrokiem w dal przyszłości, krzepimy się wspomnieniami i nadzieją. Ale mimo wszystkiego nie wiemy, co to zwątpienie, ani nie oddajemy się rozpaczy. Wśród bowiem samego smutku tyle jest jasnych stron w życiu naszem, że nawet radością napawać nas powinny. Niedaliśmy się wydziedziczyć z własnej gleby. nie ulegliśmy w krwawych zapasach i pewni swych nigdy nieprzedawnionych praw z dumnie podniesioną głową i wypogodzonem czołem w przyszłość spoglądamy. Żywioł polski w Poznańskiem, na Śląsku i w ziemi warmińskiej obudził się do życia dla Polski i nie stał się pastwą ćmy germańskiej. A do tego nad chatą wieśniaczą zeszła wspaniała gwiazda i spływa z niej do ludu uczucie narodowej wspólności; w sercach ludu pod grubą siermięgą rodzi się Ojczyzna. Świeże soki wpływają w organizm naszego społeczeństwa, lud budzi się do życia, poziom oświaty się podnosi, a z nią w tych niskich chatach włościańskich, gdzie ciemność wiekowa dotąd zalegała umysły, rodzą się pierwsze dnia brzaski i uczucie miłości Ojczyzny.

Z wyjątkiem szczupłej garstki niepoprawnych zaślepieńców cały naród widzi w tem budzeniu się ludu dowód naszej żywotności i coraz szersze koła przejmują się tą niezbitą prawdą, że wtenczas nie będziemy się potrzebowali lękać o nasze losy, gdy w jednym szeregu z nami staną pługowe zastępy, na które przed stu laty Tadeusz Kościuszko, cały wieszczym natchniony duchem, wskazywał, jako na jedynych polskich krzywd szermierzy.

Z tych powodów zwątpienie musi być dla nas uczuciem obcem.

Ziemię nam podzielili w sąsiedzkim rabunku, narodowi odebrali byt polityczny, ale nie zdołali nam wydrzeć poczucia wspólności i solidarności narodowej. Nie zatraciliśmy ducha jednej Polski, choć na trzy podzielonej części. Z polskich domów, z rodzinnych ognisk płynie nasza siła i odporność.

W pracy nam jeno nie ustawać, budować ojczyste gniazdo, póki starczy tchu.

Brońmy czystości ducha naszego ludu przez troskliwą pieczę nad jego moralnością, oświatą i poprawą materyalnego bytu.

Siejmy bratnią miłość wśród tych, co słabi i prości, a ukochają oni nasze cele i nadzieje nasze.

Na drodze pracy nad ludem poważny zrobiliśmy krok, postępujmy dalej mężnie, wytrwale i niestrudzeni — z mrówczą cierpliwością znosząc ziarnka piasku na podwaliny gmachu. Praca nad odrodzeniem społeczeństwa, to wielkie godziny narodowego życia.

Dzisiejsza uroczystość rodzinna, do której cała zasiada Polska, niech będzie przypomnieniem, że jedna wielka, gorąca miłość Ojczyzny łączyć nas powinna, jeden wielki obowiązek wspólnej publicznej pracy narodowej. Gromadźmy zasoby wewnętrzne, aby godzina wyzwolenia nie zastała nas nieprzygotowanych.

Skromne żądania Niemców bialskich.

Niemcy bialscy tak się przejęli zasadami o nienaruszalności „narodowego stanu posiadania“, że w przystępie skromności żądają ni mniej, ni więcej, tylko odrębnego statutu miejskiego, któryby gminę jak najmniej zawisłą czynił od Wydziału krajowego, a takiej ordynacyi wyborczej do Rady miejskiej, którąby raz na zawsze zapewniała żywiołowi niemieckiemu przewagę w reprezentacyi miasta. Wszystko to stać się winno w obronie przed polonizacyą Biały!

Te *pia desideria* wypowiada i motywuje bialski *Wochenblatt* w numerze 100 z d. 16 b. m. w artykule zatytułowanym *„Biala und das Land Galizien“*. Organ Niemców bialskich nie może do dzisiaj uspokoić się po wizycie radcy Michalczewskiego, który, jako delegat Wydziału krajowego, odkrył nieprawidłowości w zarządzie miejskim i zakładzie kontumacyjnym w Biały i zdał o nich sprawę Wydziałowi krajowemu „P. Michalczewski, — woła z bezsilną złością redakcya *Wochenblatt'u*, — może być wprawdzie wybitnym mężem, którego bystremu wzrokowi nie ujdzie nawet ziarnko kukurudzy, a którego nazwisko może kiedyś, w tak drogim dla niego idiomie *(języku polskim; przyp. red.)* na tablicy spiżowej w bialskim zakładzie kontumacyjnym przekazane będzie potomności, — lecz p. Michalczewski nie jest jeszcze Galicyą“ i t. d.. Cieszy się następnie tygodnik bialski, że p. Michalczewski „dostał nosa“, a dr. Rosner gorliwością swą w zaniedbywaniu ksiąg rachunkowych dosłużył się *Fackelzugu* od wdzięcznych swoich rodaków, ba nawet, zdaniem tego pisma, zyskał uznanie *(sic!)* od namiestnika hr. Badeniego, „z którego ust ludność niemiecka miasta Biały otrzymała zapewnienie, że każdego czasu liczyć może na jego potężne poparcie w usiłowaniach, zdążających do zachowania mu (t. j. m. Biały) jego niemieckiego charakteru. Takie zapewnienie, z takich ust — pisze *Wochenblatt*, — jest w dwóch kierunkach pełne znaczenia. Najpierw dlatego, że hr. Badeni jest mężem, który nietylko chce, lecz i może dotrzymać to, co przyrzeknie, — powtóre także dlatego, gdyż przyrzeczenie to dotyczy uznania, że ludność niemiecka Biały ma prawo do zachowania charakteru niemieckiego Biały, — i w tem leży jądro rzeczy“.

Na to odpowiedź z naszej strony krótka. Jądro tego rozumowania *Wochenblattu* leży w tem, że wmawia on w hr. Badeniego słowa, których on nie powiedział dlatego właśnie, że jest mężem, który chce dotrzymać tego, co przyrzeknie. nie przyrzeka zaś, czego dotrzymaćby nie mógł. Dlatego właśnie namiestnik Badeni nie mógłby przyznawać delegatom bialskim prawa do zabezpieczania miastu Biały charakteru niemieckiego, bo prawo takie nie istnieje, a jeśli Niemcy narzucili temu miastu charakter niemiecki, to nadużyli oni prawa i uczynili to z pogwałceniem ustawy zasadniczej o równouprawnieniu narodowem. Nieprawdą jest zatem aby hr. Badeni takie słowa wyrzec mógł do delegatów Niemców bialskich; fałszem wierutnym jest, jakoby zniemczenie Biały oparte było na jakiejkolwiek prawnej podstawie.

Śmieszne też są dalsze, płaczliwe narzekania *Wochenblatt'u*, że w Galicyi są ludzie „płytko myślący“, którzy dochodzą do wniosku, „że Biała musi być zpolonizowaną, ponieważ należy do Galicyi; kraj więc ma prawo do polonizowania Biały“. Rzecz znowu najfałszywiej pojęta. Biała nie potrzebuje być polonizowaną, bo ona polską była i być powinna, a kraj ma prawo i obowiązek do ochrony tego, od wieków polskiego miasta, przed zalewem niemieckim. Przecież *Wochenblatt* przyznaje sam, że Biała należała do Polski jeszcze za czasów jej niepodległości, a pretensye dzisiejszych Niemców oprzeć pragnie na tym historycznym argumencie, że miasto rządziło się zawsze „prawem niemieckiem“. Jest to argument, obliczony na bardzo łatwowiernych i historyi nieznających czytelników. Przecież i Kraków rządził się prawem niemieckiem, a z tego tytułu jeszcze Niemcy nie rościli sobie pretensyi do jego aneksyi na rzecz swej narodowości.

Wochenblatt przytacza w cudzysłowach następujące słowa hr. Badeniego, jakie wyrzec miał do deputacyi bialskiej:

„Bądźcie sobie narodowości i wyznania, do jakich należeć chcecie, — jeżeli spełniacie powinności wasze jako obywatele kraju; jeżeli bierzecie udział w jego losach, okazujecie zainteresowanie dla jego rozwoju, a jego gospodarcze i duchowe usiłowania lojalnie popieracie, przez co składacie dowód, że można wysoko trzymać sztandar niemieckiej narodowości, a przytem być dobrym obywatelem kraju, — wtedy, dopóki ja stoję u steru rządów kraju, nie może waszej narodowości włos spaść z głowy“.

Tak mógł powiedzieć namiestnik Galicyi, — a ubolewania godną jest rzeczą, że redakcya *Wochenblatt'u* słów jego nie zrozumiała; jeszcze smutniejsza, że w rozumowaniach swoich słowa hr. Badeniego przekręciła. „Jeżeli jesteście dobrymi obywatelami kraju“ — mówił wam namiestnik. A czyż jesteście nimi, gdy równouprawnionych współobywateli polskiej narodowości pozbawiacie zastrzeżonych im swobód narodowych? „Jeżeli lojalnie popieracie duchowe usiłowania kraju“, — prawił wam hr. Badeni. A wy czem popieracie te usiłowania? Rugowaniem równouprawnionego języka polskiego ze szkoły, urzędu i życia publicznego, — języka, który jest równocześnie językiem krajowym! Toż

R. H. SAVAGE.

Moja urzędowa żona.

Powieść współczesna z życia rosyjskiego.

22 (Ciąg dalszy).

Byłoby to trwało niewiedzieć jak długo, gdyby nie wejście Szaszy, który zjawił się nagle, piękniejszy i lekkomyślniejszy, niż kiedykolwiek.

— Nareszcie, kochana Lauro — zawołał, wyciskając na policzku mej żony nazbyt poufały pocałunek; w tem nagle powstrzymał się, obejrzał i ugryzł w język, zobaczywszy swą narzeczoną która cokolwiek nierozważnie odezwała się:

— Ależ kochany Szaszo, wszak mówiłeś mi że masz dzisiaj przez cały dzień służbę.

— Tak jest kochana Dosiu, ale urwałem sobie tę pół godzinki, aby módz przywitać moich amerykańskich kuzynów — odpowiedział niedbale.

Po chwili oderwawszy się od ogólnej rozmowy, odprowadził narzeczoną na bok, prawdopodobnie aby się przed nią usprawiedliwić, gdyż przechodząc usłyszałem słowa: Ależ ona jest babką, babką kochana Dosiu.

— Tak, ale taką zachwycającą — szepnęła z wyrzutem młoda Rosyanka.

Podczas rozmowy przyniesiono bilety wizytowe kilku krewnych rodziny Weleckich i kilku z tych znajomych księżnej Palicyn, którzy nam byli na dworcu przedstawieni, tak że niebawem salon zapełnił się gronem pięknych kobiet i dystyngowanych mężczyzn, wśród których moja urzędowa żona uwijała się z takim wdziękiem i serdeczną uprzejmością, iż zjednała sobie serca wszystkich. Zjawił się także sekretarz naszej ambasady, którego doszła wieść o powodzeniu jego rodaczki. Ze wszystkich jednak panów Szasza najczęściej był przy boku mojej urzędowej żony, do niego zwracała się ona najczęściej, a on zasypywał ją słowami i spojrzeniami, nie widząc smutnych oczu swej narzeczonej, którą zaniedbując zostawił w kącie salonu.

Ja przysiadałem się najczęściej do pani Weleckiej i naradzałem się z nią i z księżną Palicyn nad najstosowniejszym podziałem czasu w ciągu krótkiego naszego w Petersburgu pobytu przyczem zauważyłem dobrze, że Olga nie sprzeciwiała się już naszemu prędkiemu odjazdowi zobaczywszy swego siostrzeńca przy boku mojej żony. Postanowiono, że ten wieczór mamy spędzić w ścisłem kółku familijnem u Weleckich, a następnie towarzyszyć będziemy księżnie na bal u hr. Ignatiew.

Nagle powstałem zdziwiony. W rogu salonu znajdował się piękny fortepian, do którego księżniczka Dosia przymilaniem ściągnęła moją żonę, uprzykrzywszy sobie przypatrywanie się, jak jej narzeczony otacza względami inną kobietę. Po chwili dobiegł mnie głos Heleny: „Chcesz usłyszeć mój głos? Ależ chętnie, zwracam tylko uwagę, że wyszłam trochę z wprawy. — Nie dziękuję. śpiewam bez nut, a więc nie potrzebuję nikogo do przewracania kartek“. Ta ostatnia uwaga zwróconą była do Szaszy, wiecznie gotowego do usług.

Niebawem zabrzmiała pieśń *„The Suwannee River“*, odśpiewana z tem wzruszającem uczuciem, jakie sławna Nilsson wlewała w tę starą murzyńską melodyę. Wołaliśmy wszyscy o dodatki, a piękna utalentowana adeptka spisków zaśpiewała jeszcze *„Home, Sweet home“* tak swobodnie, a zarazem tak rozrzewniająco i tak bosko, że zdawało się, że to Patti śpiewa. Siedzieliśmy wszyscy zasłuchani i w głuchem milczeniu pogrążeni jeszcze, gdy ostatni ton dawno już przebrzmiał.

Po burzy oklasków, jakiemi nagrodzono to niebiańskie odśpiewanie amerykańskich utworów i po licznych zaproszeniach pożegnali się nasi goście, a nawet Szasza. Było to przed samym obiadem tak, że nawet on uważał za obowiązek grzeczności oddalić się. Gdy odszedł, odprowadzała Helena ostatnią z pań aż do drzwi i usłyszałem słowa:

— Proszę nie zapomnieć o mnie, gdy pani tej zimy przybędziesz do Paryża, oto mój adres francuski. To mówiąc, przyniosła pudełeczko ozdobione kosztownie wykonanym monogramem i wręczyła owej damie kartę.

Dama ta zniknęła za drzwiami, a ja stanąłem osłupiały tem całem postępowaniem. Skorośmy się znaleźli sami, odezwałem się do niej:

— A więc teraz zdradziłaś się pani!

— A to jakim sposobem? — zapytała obojętnie.

— Jakim sposobem? Oto takim, iż dałaś swą kartę wizytową tej Rosyance. Gdy ją przeczyta. wszystko odkryte...

— Sądzisz pan istotnie, że to tak niebezpieczne? — zapytała śmiejąc się. — Przypatrz się pan temu bliżej.

Z temi słowy podała mi pudełeczko, na którem były początkowe litery imienia i nazwiska mojej rzeczywistej małżonki „L. M. L.“, a w którem znalazłem bilety wizytowe zupełnie takie same jakich używała moja Laura w Paryżu:

Mrs. Arthur B. Lenox
Nr. 37 Boulevard Malesherbes.

— Widzisz pan, karty te kazałam sobie wydrukować jeszcze w Paryżu na drogę do Rosyi. Przywiązuję trochę wagi do tego rodzaju drobnostek, mój Arturku — szczebiotała śliczna uwodzicielka. Nie odpowiedziałem nic, gdyż byłem zdumiony tą przezornością i przebiegłością.

Zaraz potem zawołała: — Jak się panu podobały moje amerykańskie pieśni?

— Śpiewasz pani jak primadonna — odrzekłem zachwycony, — ale skądże pani znasz pieśni mojej ojczyzny?

— Nauczyłam ich się umyślnie do roli, którą odgrywam obecnie, do roli pani Arthurowej B. Lenox pięknej Amerykanki — objaśniała mnie moja czarodziejka. — O ja umiem jeszcze z tuzin różnych innych murzyńskich pieśni, a także sławną „Star Spangled Banner“. Chcesz pan posłuchać?

I zaczęła śpiewać tę patryotyczną pieśń, podczas której ja oddawałem się myśli, jak chętnie znalazłbym się w tej chwili pod opiekuńczym sztandarem z gwiazd, zdala od dwugłowego orła carskiej flagi.

— A teraz mam z panią poważnie w pewnej prywatnej sprawie pomówić — odezwałem się.

— Cóż takiego?

— W pierwszej linii chodzi o Szaszę.

— Nie teraz — odparła mi spoglądając na zegarek. — Mam zaledwo tyle czasu, aby się ubrać do obiadu.

Rzekłszy to, pobiegła do swego pokoju, ale stanęła we drzwiach i zawołała do mnie:

— Bądź tylko spokojny wszystko dziś dobrze poszło. Wdziej prędko frak jak tkliwy i kochający małżonek.

— Jak zakochany małżonek! — odparłem, ona zaś na to zatrzasnęła drzwi tak, iż nie pozostało mi nic innego, jak tylko pójść za jej radą i ubrać się również.

Za godzinę staliśmy już oboje obok siebie na angielskiem wybrzeżu. Za nami błyszczała piękna Newa, przed nami widniały gościnne progi domu Weleckich, które ja z rumieńcem przekraczałem, gdyż zezwoliłem tej obcej kobiecie przy moim boku, zastępującej matkę Małgorzaty, przyjmować z tego tytułu grzeczności i objawy rodzinnej miłości ze strony krewnych.

Ale zwolna stałem się upartym i musiałem się dlatego śmiać w duszy, gdy lokaj zameldował pana i panią pułkownikowstwo Lenox i wprowadził nas do salonu. Zastaliśmy tam całą rodzinę zgromadzoną: Konstantego, Olgę, Szaszę i Borysa, dalej obydwóch synów Konstantego, z których jeden był paziem na dworze, drugi cesarskim kadetem i wreszcie serdeczne, dziewięcioletnie dziewczątko, jego córeczkę.

To zachwycające dziecko, imieniem Zofia, było w towarzystwie swej guwernantki, ładnej młodej Francuzki, o zgrabnej i wiotkiej kibici, w sukni o dosyć głęboko wyciętym staniku, którą nam przedstawiono jako pannę Eugenię de Launay.“

Rozmawiając z gospodarzem domu, zauważyłem, jak zręcznie a niespostrzeżenie Helena umiała zjednać sobie serca wszystkich obecnych, a szczególniej młodszej części towarzystwa. Paź był przez cały wieczór jej paziem. kadet popisywał się na jej cześć najwyszukańszemi formami wojskowemi, a mała Zosia cisnęła się jej na kolana, nazywając ją — ku jej widocznemu niezadowoleniu, „babką“.

— Ona nie jest twoją babką — poprawiła Olga, śmiejąc się.

— Ona jest babcia mojego małego braciszka stryjecznego, a więc musi być i moją — zawołało dziecko, — moją „czarodziejską babką“, tak, ona się tak nazywa Szaszo! — Szasza powiada...— Ucichła nagle pod pocałunkami mojej żony, która w ten sposób [illegible] ukryć swój rumieniec i lekkie pomięszanie.

Wskutek tej dziecinnej paplaniny atmosfera salonu stała się trochę mniej ożywioną. Ale Szasza śmiał się wesoło, a ja [illegible] znaczące i groźne spojrzenie, jakie Francuzka rzuciła na moją żonę; podczas tego odezwała się Olga:

— Cicho moja mała, masz języczek, jak na twój wiek, za długi.

— Ależ tak, ona wygląda jak czarodziejka! — zawołała dziewczynka, pełne zachwytu spojrzenie swych ciemnych oczu topiąc w Helenę, która w lekko spływającej sukni, prawdziwem arcydziele Wortha, wyglądała rzeczywiście jak czarodziejka z bajki, a raczej jeszcze piękniej.

— Uważaj, abyś nie zepsuła zaczarowanej sukni — odezwała się Olga śmiejąc, gdyż dziecko przytuliło się blisko do Heleny, — zdaje mi się, że byłoby lepiej, ażebyś teraz odeszła.

— Czy aż po kolacyi mamo?

A czy nie mogę przyjść zaraz po kolacyi tutaj — prosiło dziewczątko, gdy je panna Launay wyprowadzała. Widziałem, jak Francuzka we drzwiach jeszcze raz się obróciła i pochwyciła namiętne, prawdziwie tatarskie spojrzenie, jakiem Szasza obrzucał Helenę, pochylając się nad nią. Na ten widok po twarzy guwernantki przebiegł wyraz trwogi i zwątpienia.

— Aha — pomyślałem sobie, — pan Szasza prowadzi widocznie rzemiosło swe na wielką skalę.

W salonie zapanowało na nowo ożywienie.

(C. d. n.)

wy jesteście „dobrymi“ obywatelami, gdy zdzieracie polskie napisy z ulic. aby chłop polski, z dziada pradziada w okolicach Biały osiadły, nie mógł się w mieście zoryentować? Nikt wam do czupryn nie sięga, — ale wy nie chciejcie pozbawiać nas ostatnich włosków polskości; nie żądajcie, aby bezprawia wasze zyskały sankcyę prawa, bo wzniecicie walkę, za której następstwa wy będziecie odpowiedzialni.

Odrębny statut i nowa ordynacya wyborcza miejska dla Biały są rzeczywiście potrzebne, — lecz w tym duchu, aby autonomiczny zarząd kraju zyskał prawo silniejszej niż dotąd ingerencyi i egzekutywy w sprawach miejskich; aby mniejszość polska, dotąd srodze przez Niemców uciskana, zyskała swoje prawa, zagwarantowane jej ustawami zasadniczemi i dziejowym charakterem miasta.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 22 grudnia.

(§.) Cisza świąteczna rozlega się na widowni politycznej. Koalicya i antikoalicya zniknęła chwilowo z placu działalności parlamentarnej, a i gabinet używa wypoczynku, oszczędzając i gromadząc siły na przyszłe zapasy i walki. Tylko p. Plener zdaje się posiadać nadmiar sił, bo zamierza on zaraz po świętach udać się do Pragi w celu wzięcia udziału w obradach sejmu czeskiego, a następnie ma on się udać do Budapesztu w celu prowadzenia rokowań z węgierskim ministrem skarbu w sprawie regulacyi waluty. W danym razie chodzić będzie, jak się z bardzo dobrego źródła dowiaduję, o cały szereg praktyczno finansowych postanowień, mających na celu z jednej strony przedsięwzięcie odpowiednich środków do zwalczania ażia od złota ponad ustanowioną tak zwaną „relacyę“, z drugiej strony obmyślenie takiego sposobu kupowania złota na rachunek obydwóch rządów, żeby zabieranie dewiz w złocie z targów pieniężnych nie podnosiło ażia. Słychać, że zakupno złota ma być, wedle pomysłu p. Plenera, przedsięwzięte wyłącznie na pieniężnych targach Ameryki, a to co do szczegółu tak, iż czasowa potrzeba złota obydwóch połów monarchii ma być przez kupno podwójnie pokrytą, a grupa Rothschilda rzucać będzie połowę zakupionego złota w Ameryce stopniowo na targi pieniężne europejskie, przez co ażio zamiast iść w górę, wedle przypuszczenia tego, spadnie, a to tem bardziej, iż równocześnie zarządzone będą także i inne środki dla osiągnięcia tego celu, mianowicie ściągnienie zupełne papierowych guldenów z obiegu, podwyższenie stopy procentowej od obligów salinarnych i podwyższenie stopy procentowej przy eskontach i lombardach banku austro-węgierskiego. W rokowaniach z Węgrami chodzi głównie o to, żeby obydwa rządy kupowały razem i wedle jednego planu złoto, a nie jak dotychczas rząd austryacki osobno, a tak samo i rząd węgierski.

Dowiaduję się z kół poselskich, iż rząd zamierza przedłożyć sejmom krajowym w sprawie reformy wyborczej kwestyonaryusz i dopiero na podstawie otrzymanych odpowiedzi będzie projekt zmiany reformy wyborczej wypracowanym wspólnie przez ministrów: Plenera, Madeyskiego i hr. Schönborna.

W sprawie traktatu handlowego z Rosyą odbyła się wczoraj w ministerstwie handlu konferencya, w której wzięli udział ks. Windischgraetz, Wurmbrand, Plener i Falkenhayn. Przedmiotem jej było omówienie obecnego stanu rokowań z Rosyą. Dziś odbyła się znowu konferencya handlowo-cłowa, na której ułożono odpowiedź na ostatnią notę rosyjską. Rokowania z Rosyą w ogóle nie idą gładko, a obecnie stoją w drodze trudności, których usunięcie nie jest wcale łatwem. Bądź co bądź rychłego ukończenia rokowań spodziewać się w najpomyślniejszym razie nie można. Trudności czyni Rosya, ona bowiem stawiła już podczas prowadzenia rokowań nowe żądania na widoczną niekorzyść Austro-Węgier, które słusznie te nowe żądania odrzucają.

Wilno, 18 grudnia.

Całe nasze społeczeństwo polskie jest obecnie pod wrażeniem dwóch wypadków, świeżo zaszłych „Kroże“ i „sprzedaż Łuczaja“, to są punkta, około których prawie wyłącznie krążą myśli i rozmowy.

O zamknięciu kościoła w Krożach już wiedzą zagraniczne gazety. Zapewnie fakt ten znalazł echo na całej polskiej ziemi, a może nawet i przesadzone wieści obiegły świat. Zrazu do Wilna przyszła wiadomość o sześćdziesięciu zabitych i większej jeszcze liczbie rannych. Teraz ta cyfra, wedle opowiadań osób stamtąd przybywających, znacznie się zmniejszyła. Ale ta cyfra nic nie stanowi. Faktem jest, że chłopów, broniących wejścia do kościoła, wojsko tratowało, gniotło, i tak biło nahajkami, że dwadzieścia osób umarło; faktem jest również, że uciekających w przerażeniu włościan, kobiety i starców ścigano konno w kierunku rzeczki, jeszcze nie zupełnie zamarzłej, tak, że pod kilku ludźmi, którzy tą drogą chcieli się ratować, załamał się lód i potonęli, pozbawieni wszelkiej pomocy; że we dworze p. Szukszty, leżącym przy miasteczku, pod pozorem, iż nie chcą zeń wydać siana i owsa dla koni sołdackich, pozwolono *„pohulat'“* i zrabowano dwór doszczętnie; wreszcie, że drugi kościół w Krożach, gdy zaczęto w nim dzwonić na alarm, zamknięto i parafię skasowano. To są czyny spełnione w czasie pokojowym, za wiedzą i rozkazem generała gubernatora Orżewskiego. a zapewne i samego cara, gdyż chodzą wieści, iż prywatnie otrzymał Orżewski najwyższe podziękowanie za dzielne poskromienie „buntu“.

Druga sprawa niekrwawej natury może mniej będzie miała rozgłosu, ale chyba nie mniej jest typowo-moskiewską, i służyć może jako mała próbka dokonywanych na każdym kroku bezprawi. Dobra ziemskie, w gubernii wileńskiej, Łuczaj, należące do p. Edwarda Mostowskiego, poddanego austryackiego, wskutek obostrzonych praw co do władania ziemią obcopoddanych, został wystawiony na sprzedaż. Wiadomo powszechnie, iż osoby pochodzenia polskiego nie mają prawa kupowania ziemi na Litwie. Łuczaj przeszedł więc w posiadanie pana Zandersa, Niemca czy też Rosyanina, i sprzedaż najlegalniej została dokonaną. Ale wkrótce potem zaczęły krążyć pogłoski, iż p. Z. jest tylko fikcyjnym nabywcą, a właściwie kupił majątek Polak p. B. w celu dokonania korzystnej parcelacyi. Pogłoski te, prawdopodobnie uzasadnione, błąkały się tak uporczywie, że nowi nabywcy postanowili zaniechać pierwotnych projektów i odprzedać Łuczaj z wolnej ręki, a gdy się znalazł amator w osobie p. Ignatiewa, gubernatora kijowskiego, rozpoczęli z nim traktowania. Aż tu nagle, wśród omawiających tę sprawę osób, zjawia się generał-gubernator wileński, Orżewski, we własnej osobie, i w bardzo nieparlamentarnych, a czysto narodowych wyrazach zaczyna łajać wszystkich uczestników:

— *„Kak wy smieli“* — zapytuje zajmującego się tem kupnem adwokata — pośredniczyć w takim interesie? Mnie ręka nie drżała, gdym podpisywał wyroki śmierci, a wy myślicie, że sobie z wami nie poradzę? Cóż to, czy ja po to tu jestem, aby Polacy wzbogacali się pod mojemi oczami?“ i t. d.

Nakoniec rozkazuje Orżewski p. Zandersowi sprzedać bezzwłocznie Łuczaj nie p. Ignatiewowi i nie za umówioną cenę, ale p. Kantakuzenowi i wedle ceny bankowej, a zatem o połowę niższej. Wreszcie sprowadza do siebie pana B., rzekomego winowajcę, i najobelżywiej go łaje, wołając kilkakrotnie, gdy ten usiłuje się tłómaczyć: *„Mołczat'!“*

Przypomina to zupełnie czasy Murawiewa i Kaufmana, ale tem mniej daje się to wytłómaczyć i zrozumieć, że Polacy nietylko o powstaniu zbrojnem nie myślą, ale od lat trzydziestu najcierpliwiej i w absolutnej cichości znoszą prześladowanie, obelgi i gwałty. Jedynem ich tu dążeniem: dać zapomnieć o sobie. Aż zanadto cicho na naszej Litwie, bo nawet tam nie podnosimy głosu, gdzie nam wolno. Nauczyliśmy się cierpieć bez jęku nawet — ale cierpimy prawdziwie. Wilno jest przygnębione i przerażone postępowaniem Orżewskiego. Cichutko po kątach szepczą sobie do ucha najnowsze szczegóły, a każda obojętna nawet rozmowa kończy się smutnem westchnieniem: „ach, co z nami będzie!“

Wobec klęsk ponoszonych na każdym kroku, wobec rozpaczliwego prawie usposobienia ogółu naszego, wobec łez i krwi przelanej niewinnie, każde serce polskie wzbiera pogardą i nienawiścią dla swych prześladowców, a jeśli uczucia te ukrywać musi i dla realnych względów nosić maskę spokoju, to przynajmniej godności swej tracić nie powinno w obrzydliwych pochlebstwach. Niestety jednak, są wśród nas ludzie, których chęć robienia karyery tak dalece zaślepia, że prawdziwie powiedzieć o nich można: „nie wiedzą, co czynią“.

Takim się okazał niedawno dr. Tadeusz Dembowski, chirurg specyalista, znany w Krakowie ze zjazdów lekarskich. Dnia 27 listopada starego stylu kółko urzędników, lekarzy i przyjaciół dawało pożegnalny obiad dla dra Straussa, Polaka, ustępującego z długo i zaszczytnie zajmowanej posady przy sanitarnym zarządzie, a cieszącego się we wszystkich warstwach naszego miasta najlepszą i zasłużoną opinią. Na obiedzie było kilka figur urzędowych, jak cywilny gubernator Grewenitz, policmajster, starsi lekarze miastowi, Rosyanie, urzędnicy i t. d. Lekarze Polacy, pomimo szacunku dla solenizanta, niezbyt licznie się stawili, przeczuwając, że wśród tak mięszanego towarzystwa ani swobodnie, ani wesoło być nie może. I rzeczywiście, obiad zeszedł spokojnie, chłodno, oficyalnie; wznoszono toasty rozmaite, ale humoru i zapału nie było. Nagle, pod koniec, dr. Dembowski powstaje i w ładnej a obmyślonej przemowie wnosi nasze staropolskie „Kochajmy się!“ (*„Tost wzaimnoj lubwi“*). Wszyscy obecni osłupieli, bo nawet najzawziętszy Moskal tego spodziewać się nie mógł.

Na wymówki, które mu po obiedzie robiło kilku kolegów, bronił się p. D. powtarzając: „Ależ my musimy się kochać; ale przecież nie ma powodów do nienawiści“. Wy jesteście szowiniści, warchoły; trzeba mieć takt i t. p.

Już nawet nie gniew, nie oburzenie, ale ból serdeczny porywa, gdy się na takie rzeczy patrzy. Ach, co z nami będzie?

Opłakane stosunki w Serbii.

W większych dziennikach zagranicznych, utrzymujących stałych i zazwyczaj dobrze poinformowanych korespondentów w Belgradzie, spotykamy od dłuższego czasu wiadomości, które w ciemnych barwach przedstawiają stosunki społeczne i finansowe Serbii.

Korespondent belgradzki *Pester Lloyda* w alarmujący sposób ostrzega przed następstwami dzisiejszego stanu rzeczy w Serbii. W polityce zagranicznej brzmi tam tylko jedno hasło: „przymierze francusko-rosyjskie“, i ono jest kluczem do rozwiązywania wszelkich zawikłań międzynarodowych. Stronnictwo radykalne reprezentowane jest właściwie przez całą masę zdemoralizowanego chłopstwa, które ma zmysł tylko dla swoich interesów i z ich stanowiska ocenia wszystkie inne sprawy. Chłopstwu temu schlebiają każdorazowi przywódcy większości rządowej, gdyż ono liczbą swoją przeważa szalę sytuacyi. Korespondent twierdzi, że w sferach rządowych serbskich rozważano już niejednokrotnie kwestyę bankructwa państwowego i dlatego przedmiotem wielkiej ciekawości jest tam wynik przesilenia finansowego w Grecyi. Jeżeli to państwo bez wielkich trudności wybrnie z katastrofy, to Serbia pójdzie z pewnością w jego ślady.

Wewnątrz kraju, wedle wiadomości serbskiego korespondenta, zalega rząd z żołdem dla wojska do tej chwili za 4 miesiące, a powszechne rozprężenie wśród żołnierzy jest tego następstwem. Najzdolniejsi oficerzy sztabowi, pułkownicy Gajnowicz, Optrkicz, Smudza i wielu innych, otrzymali dymisyę za to tylko, że nie dość wydawali się pewnymi radykałami. Batalion piechoty przeniesiony do Milanovacz, odmówił w drodze posłuszeństwa i nie chciał dalej maszerować. Oficerzy grozili rewolwerami, żołnierze skierowali przeciw nim karabiny; skończyło się jednak z obu stron na pogróżkach. Żołnierze rozbiegli się do domów, oficerzy zostali sami. Cała sprawa buntu wytoczoną została przed sąd wojenny, lecz minister wojny kazał zaniechać śledztwa, gdyż zbuntowani żołnierze byli synami radykalnych włościan.

Król ma wiedzieć o wszystkiem i martwi się takiemi stosunkami. Zwłaszcza od śmierci Dokicza czuje się król osamotnionym; zmarły prezydent gabinetu był jedynym człowiekiem, do którego młody Aleksander miał zaufanie. Ostry i bezwzględny ton jego dzisiejszych radykalnych doradców coraz nieznośniejszym jest dla króla. Mówią też w Belgradzie o upadku gabinetu Gruicza i o ewentualnem powołaniu do rządu postępowych i liberalnych mężów stanu.

Do wypłaty kuponu styczniowego dla banku otomańskiego brakuje rządowi milion franków; stojący bliżej skarbu serbskiego zapewniają, że przypadający tego roku procent od losów serbskich w ogóle nie będzie wypłacony.

Pensye urzędników wypłacono teraz.. za październik i to w samym Belgradzie tylko, — na prowincyi od czterech miesięcy nie wypłacono urzędnikom pensyj.

Wiadomości te stwierdza korespondent belgradzki do *Koeln. Ztg.* Donosi on, że wedle wiadomości obiegających „w miarodajnych sferach“, król nie ma zamiaru żadnych nadal czynić koncesyj dla skrajnego skrzydła radykałów, a gdyby nastawać miano na powołanie Pasicza do steru rządu, to król zdecydowany jest utworzyć koalicyjny gabinet z liberałów, postępowców i umiarkowanych radykałów.

„Minister skarbu, — pisze ten korespondent, — znajduje się w bardzo przykrem położeniu, gdyż nie może zebrać funduszów na opłacenie trzechprocentowej pożyczki loteryjnej. Dotąd nie ma na ten cel ani feniga“.

Videlo belgradzki donosi, że zaległości podatkowe doszły do wysokości 30 milionów; dziennik ten przepowiada bankructwo państwowe.

Choćby w tych doniesieniach było nieco przesady, wynikłej z chęci zrobienia „sensacyi“ lub zaszkodzenia kredytowi serbskiemu na rynkach pieniężnych Europy, — musi w nich być także pewna doza prawdy, gdyż w razie przeciwnym korespondent mógłby się wobec władz serbskich na bardzo dotkliwe narazić przykrości, jak tego bywały już przykłady.

Przegląd polityczny.

Kraków, 23 grudnia.

Sejm morawski na posiedzeniu, które odbyło się przedwczoraj, uchwalił prowizoryum budżetowe. W toku dyskusyi pos. Zaczek podniósł skargi imieniem Czechów morawskich, którzy od początku ery konstytucyjnej walczą bezskutecznie o swoje prawa. Dotychczas nie zważano wcale na skargi miast słowiańskich. Dla czeskich szkół średnich na Morawach czyni się za mało. Jedyna szkoła wyższa na Morawach, tj. politechnika, jest niemiecką i uczniowie czescy w Bernie nie mogą uczyć się w języku ojczystym. W końcu omawiał mowca zmianę gabinetu i program rządu koalicyjnego. Brak w programie uznania równouprawnienia narodowości a program skierowanym jest wprost przeciw narodowości czeskiej. P. Zaczek zakończył swą mowę następującym zwrotem: „Czesi nie pozwolą się uciskać i będącym bronić praw swoich, a to tem bardziej, że ich ziszczenie leży w interesie monarchii“. Po uchwaleniu prowizoryum budżetowego odroczono posiedzenia do 8 stycznia.

Sejm niższo-austryacki obradował wczoraj i odroczył obrady do 29 bm. Prowizoryum budżetowe dopiero wtedy przyjdzie na porządek dzienny.

Deputacya właścicieli domów w Wiedniu która ministrowi skarbu składała podziękowanie z powodu zniżenia stempla od wypowiedzeń najmów, wyraziła również życzenie, aby uwolniono od podatków czynsze uznane za nieściągalne. Dr. Plener życzenia przyjął nader życzliwie, oświadczając, że uważa je za słuszne, zauważył jednak, że będzie można o nich mówić dopiero przy obradach z powodu reformy podatkowej. Na uwagę, że projekt reformy podatkowej nie tak prędko będzie przedmiotem obrad, minister oświadczył natomiast, iż spodziewa się szybkiego załatwienia tych projektów.

Projekt Gobleta.

Projekt Gobleta, dotyczący kopalń i zakładów górniczych, we wtorek przedłożony został Izbie deputowanych. Zawiera on szczegóły nader charakterystyczne i znamienne ze względu na sposób myślenia Gobleta i jego frakcyi politycznej. Projektodawca żąda, aby do art. 49 i 50 ustawy o eksploatacyi kopalń i zakładach górniczych dodano orzeczenie, na mocy którego państwo miałoby prawo wejść w posiadanie każdej kopalni i zakładu górniczego, ilekroć strejk trwa dwa miesiące, a właściciele nie zwołali sądu rozjemczego. Jeżeli następnie po zbadaniu rzeczy, okaże się, że zawieszenie pracy nastąpiło nie z winy właścicieli, to otrzymają oni odszkodowanie, które nie powinno przenosić połowy pięcioletniego dochodu z kopalni. Poczem państwu pozostawia się wolność objąć kopalnię we własny zarząd, oddać ją artelom robotniczym, lub też udzielić koncesyę nowemu towarzystwa. W każdym wypadku otrzymujący koncesyę podpisuje deklaracyę na następujące warunki: 1) dzień roboczy wynosić będzie ośm godzin nie licząc czasu zjazdu do kopalń i wyjazdu; 2) czysty dochód z kopalni dzieli się w następujący sposób: 15% na kasę zapomóg zabezpieczenia od wypadku; 15% na zabezpieczenie robotników na starość; 20% na udział robotników w dochodach; 50% przyłącza się do kapitału.

Projektodawca wychodzi z tej zasady, że kopalnie są mieniem publicznem, narodowem, a właścicieli kopalń uważa tylko za koncesyonaryuszów państwa. Projekt ten, nacechowany dążnością socyalistyczną, znalazł wcale nieżyczliwe przyjęcie w umiarkowanej prasie republikańskiej. *Temps* nazywa ten projekt brutalnem pogwałceniem prawa własności prywatnej.

Proces przeciw ministrom.

Pierwszy dzień rozprawy przeciw b. ministrom serbskim upłynął na załatwianiu wniosków oskarżonych, które zajęły czas do tego stopnia, że nie zdołano nawet odczytać aktu oskarżenia. Oskarżeni zażądali najprzód, aby odczytano ich zarzuty, wniesione przeciw składowi trybunału i motywa uchwał, w których udrzucono te zarzuty. Trybunał odmówił temu wnioskowi, poczem oskarżeni zapytywali, jak Milanovicz i Dusmanicz mogą zasiadać w trybunale, chociaż są szwagrami oskarżonych. Trybunał oświadczył na to, że nie może rozstrzygać zarzutów, podniesionych w tak ogólnej formie, i że rzeczą oskarżonych jest sformułować dokładnie wnioski co do pojedynczych członków trybunału. Wskutek tego Ribaracz zażądał wykluczenia swego szwagra Milanovicza, a Velikovicz swego szwagra Dusmanicza. Na tem zamknięto pierwsze posiedzenie, a dziś odbywa się dalszy ciąg rozprawy, która prawdopodobnie przeciągnie się znacznie, oskarżeni mają bowiem zamiar przedłużać ją najrozmaitszemi wnioskami, a przewodniczący pragnie pozostawić im zupełną swobodę.

Kronika.

Kraków, 23 grudnia.

Z opłatkiem wchodzimy dziś w domy Wasze, Szanowni Czytelnicy i w Wasze koła rodzinne. Lat dwanaście udzielamy sobie nawzajem myśli naszych w każdej sprawie publicznej. Nie ma kwestyi bieżącej, nie ma żywotnego zagadnienia przyszłości, nad którembyśmy wspólnie nie radzili. Wspólne były nasze troski, obawy i nadzieje. I jedno wspólne, a najpotężniejsze ze wszystkich łączy nas uczucie: miłość Ojczyzny.

Idziemy z opłatkiem do Was wszystkich, we wszystkie ziemie polskie. I na obczyznę idziemy do tułaczej braci i za morza. Do każdego polskiego domu z jednakiem wstępujemy uczuciem. W pałacu, czy w chatce, wszędzieśmy jednacy, i w każdej jednacy sprawie.

Zdrowia Wam życzymy wszystkim i sił do pocziwej dla wspólnego dobra pracy. I ufności w siły własne i z tej pracy Waszej pożytku

Niech narodowej wspólności uczucie będzie nam tak świętem, jak było ojcom. Niech nadzieja nigdy nie przygasa nam w sercach, miłość bez nadziei bowiem martwą się staje i w otchłań rozpaczy wtrąca.

Opłatek Sokolski obchodziło wczoraj nasze gniazdo krakowskie. Około dwustu druhów i kilkadziesiąt Sokolic usiadło do wigilijnego stołu. Z ciepłego przemówienia prezesa Stycznia powiała serdeczna myśl, która, udzielając się całemu zebraniu, na wyższą, właściwą podniosłej chwili nutę, nastroiła rodzinną, prawdziwie Sokolską, a tem samem narodową uroczystość. Prezes życzył Towarzystwu rozwoju, a Sokołom twardych muskułów i dzielnych sił moralnych dla dobra ogółu. Potoczyły się następnie toasty prawdziwie serdeczne. Rozpoczął p. dr. Bandrowski Juliusz, pijąc zdrowie prezesa krakowskiego Sokoła, druha Stycznia. P. Danielak wychylił toast na cześć kobiet polskich, które w pracy nad odrodzeniem narodu przewodniczyć powinny. Polskich bowiem zasad i narodowych tradycyj tem silniej bronić należy, im zapamiętalej sroży się wróg nad nami. Chór Sokoła zaintonował hymn nasz narodowy: *„Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej“*, a zebrana drużyna, stojąc, odśpiewała gorącą modlitwę do Boga o prawa, o byt Dr. Boroński pił w ręce prof. Cybulskiego zdrowie Jagiellońskiej *Almae matris*, jako najstarszej instytucyi demokratycznej w kraju, która bez względu na stan podnosiła na najwyższe stanowiska prawdziwą wiedzę i naukę. P. Benedyktowicz w pięknem przemówieniu wykazał zadanie polskiego Sokolstwa i wychylił toast w ręce jednego z najdzielniejszych Sokołów, wiceprezesa Szurka Prof. Cybulski, odpowiadając na toast w jego ręce wychylony, pił zdrowie grona nauczycielskiego najdemokratyczniejszej polskiej instytucyi, jaką stanowi Sokół. P. Wł. Tetmajer gorąco przemawiał za podnoszeniem obywatelskiem ludu, który pomoże, aby z sokołów białe orły powstały Śpiewał następnie silnym, dźwięcznym głosem druh Stypkowski, śpiewała bardzo pięknie p. Pytlasińska, nadto dziarski chór Sokoła pod kierunkiem druha Deca wykonał bardzo dobrze szereg kolęd. Z bogatej choinki Sokolskiej każdy prawie uczestnik Sokolskiej wilii wygrał na Gwiazdkę piękny podarunek. Prezesowi Styczniowi wręczyła drużyna Sokolska na gwiazdkę srebrnego sokoła. Taki sam, srebrem szyty na amarantowem tle, unosił się w sali nad zebranem przy wigilijnym stole Sokolstwem polskiem.

Opłatek. Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“ urządza we wtorek dnia 26 bm. dla członków w lokalu swoim przy ulicy Karmelickiej l. 46 o godzinie 12 w południe wspólny opłatek.

W drugie święto Bożego Narodzenia obchodzi Stow. młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ tradycyjny obchód drzewka, połączony z zabawą tańcującą.

Z dyecezyi krakowskiej. Odznaczeni zostali w krakowskiej dyecezyi: Ks. Józef Bielenin, prof. seminaryum męskiego, ks. Jan Wajda, poddziekani i proboszcz w Bestwinie, i ks. Józef Bukowski, proboszcz w Pisarzowicach, rokietą i mantoletą.

Expositorio canonicali odznaczeni zostali: ks. Stanisław Ciszek, proboszcz w Tarnawie ad Łapanów; ks. Walenty Piotrowski, prob. w Mogilanach; ks. Walenty Działkowiec, prob. w Krzywaczce; ks. Antoni Dobrzański, prob. w Myślenicach; ks. Franciszek Kondelewicz, proboszcz w Spytkowicach ad Jordanów; ks. Antoni Konopiński, prob w Modlniey; ks. Edward Borawski, kapłan dyecezyi tut., pełniący obowiązki kapelana Zgrom. Sióstr Felicyanek we Lwowie.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ na wilii w „Sokole“ złożyli pp.: Sippel 6 złr., Fijałkowski Bolesław 3 złr. 11 ct, dr. Harajewicz 2 złr. 50 ct., Świerczewski 1 złr., Ripper 91 ct., Biborski 1 złr. 95 ct., Siedlecki 2 złr. 50 ct., Sulikowski 1 złr. 25 ct., dr. Filimowski 2 złr. 30 ct., Marszałek 60 ct., Stypkowski 30 ct., Suchodolski 66 ct., Borecki 60 ct; z drobnych datków wpłynęło 9 złr. 14 ct Razem 32 złr. 82 ct.

Urzędnicy ambulansowi złożyli do puszki, w lokalu swym umieszczonej, 9 złr. 10 ct. Za hojne a tak częste datki w imieniu Towarzystwa „Szkoły ludowej“ składamy szczere podziękowanie.

Wiadomości osobiste. P. Zaleski wczoraj wieczór przejechał ze Lwowa do Wiednia.

Komisya sanitarna Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Komisya postanowiła zaprosić do swego grona z po za członków Rady miejskiej następujących pp. lekarzy: dra Bielańskiego, fizyka powiatu krakowskiego, dra Odo Bujwida, profesora uniwersytetu, dra M. Jakubowskiego, dyrektora szpitala św. Ludwika, dra Kwaśnickiego, dra Łazarskiego, profesora uniwersytetu, i dra Ponikłę, dyrektora szpitala św. Łazarza.

Orkiestra „Harmonii“ krakowskiej we wtorek w południe na rynku odegra następujące utwory: Marsz Scharocha, Walz Ziehrera, Owertura Beli, „Czołem“ Popiołka, Marsz Maleczka

Na wystawę zjedn. Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Nałęcza „Lato w Norwegii“, „W kraju śniegów i deszczu“, „Cichy wieczór“, „Z puszczy“ rysunek i „Z lasów litewskich“, Krzesza „Portret mężczyzny“, „Leda“ i „Zabawa przed karczmą rusińską“, Grabińskiego „Po burzy“ i „Powrót do domu“, Janowskiego „Studyum niewiasty“ pastel, Eliasza W. „Sabała“, Machniewicza „3 portrety“, Rotarskiego „Kościół N. P. Maryi“ akw., Sasa „Studyum wieczorne Sukiennic“, Karmańskiego „Dwie paletki z Zakopanego“, Certowicza „Medalion mężczyzny“ w bronzie, Rożniatowskiej „Popiersie mężczyzny“ w glinie, Zawiejskiego „Popiersie księcia kardynała Dunajewskiego“ w marmurze.

Wystawa obrazów w Sukiennicach oświetloną będzie elektrycznie dopiero we wtorek d. 26 b. m, przyczem orkiestra 13 pułku, pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka, odegra między innemi utworami: Verdiego „Ave Maria“ z opery „Othello“, Kühna „Biedna dziewczyna“, oraz Pagliaciego „Leoncavallo“.

Biuro kolejowe. Znany dom bankierski i spedycyjny pod firmą W. Bujański w Krakowie, w hotelu Drezdeńskim, otworzy z dniem 1 stycznia 1894 miejskie biuro kolejowe, w którem sprzedaje bilety do wszystkich miejscowości, tak w Austryi, jak i za granicę po cenach kolejowych. Bilety nabywać można nawet na kilka dni przed zamierzonym wyjazdem, co jest wielką dogodnością dla publiczności, gdyż unika niewygody i ścisku, kupując, jak dotychczas, przy kasie na dworcu. Niezależnie od sprzedaży biletów biuro miejskie kolejowe podejmuje się wysyłki, jak dotąd, wszystkich bagaży pasażerskich.

Życzymy nowemu przedsiębiorstwu powodzenia i spodziewamy się, że publiczność korzystać będzie z tego udogodnienia.

Zmarli. O. Romuald Kaczkowski, długoletni przeor OO. Karmelitów w Krakowie na Piasku, następnie prowincyał, a ostatniemi laty przeor klasztoru w Pilznie pod Tarnowem, urodzony w r. 1824, zmarł tamże w dniu 20 b. m. Położył on znakomite zasługi dla swego klasztoru i miasta Krakowa, które ceniąc jego zasługi, uczciło go adresem w dniu 24 października 1884 r, podpisanym przez tysiące obywateli. Był to gorącej wiary zakonnik, wielkiej miłości Ojczyzny obywatel, a wzorowy i prawy w swem postępowaniu, zjednał sobie przeto wielką liczbę szczerych i prawdziwych przyjaciół.

Aleksander Janiszewski, b poddyrektor zakładów Vieille Montagne w Anglenr (pod Liège), następnie dyrektor zakładu metalurgicznego w Aubervilles pod Paryżem, zmarł w domu zięcia swojego, p. Ludwika Domańskiego, inżyniera w Liège. Urodził się w r. 1828 w Skomorochach, w gubernii lubelskiej; żonaty był z p. Klarą Thuez, siostrą p. Malinowskiej, znanej pod pseudonimem Etienne Marcel, autorki uwieńczonego dzieła p. t. „L'Hetman Maxime“. Syn zmarłego jest współpracownikiem *Journal des Débats*, zaś jedna z trzech córek, panna Klara Janiszewska, głośną pianistką.

Halerz, czy grosz? kwestya w sferach urzędowych jeszcze niezdecydowana. Namiestnictwo odniosło się do Wydziału krajowego z żądaniem o polecenie wszystkim władzom autonomicznym używania nazwy „halerz“. Wydział krajowy odmówił jednak temu żądaniu i bardzo słusznie obstaje przy nazwie „grosz“. We wszystkich szkołach przyuczają dziatwę do używania wyrazu „heler“, gdy poprzednio w tychże samych szkołach pouczano, aby nazywać „grosz“. Z tego powodu pisze *Kuryer Lwowski*: „Gdy się wszczęła ta kwestya, napisaliśmy, aby poczekać, jak lud będzie nazywał. Owóż lud nazwał już dwudziestaki i dziesiątaki niklowe guzikami. I tak zostanie.“

Poczta warszawska nie doszła dziś do południa do Krakowa. Przyczyny opóźnienia, do chwili, w której piszemy, nie znamy.

Z Brodów piszą do nas: Na „gwiazdkę“ dostali nasi właściciele domów piękny prezencik. Przyjechał jakiś wyższy urzędnik, prawdopodobnie z dyrekcyi skarbowej, i kontroluje, czy fasye podatkowe prawdziwe podali. Ogląda też pomieszkania, i czy gospodarz domu przystaje, czy nie, podwyższa czynsze, a jednemu nawet, jak mi wiarogodny obywatel opowiedział, podwyższył z 20 złr. na 90 złr., będzie więc musiał płacić podatek od 90 złr. Czyż to nie piękna „gwiazdka“ na święta? Wynikiem podwyższenia będzie to, że właściciele podwyższą też czynsze lokatorom. Oto ulgi na ten rok nieszczęśliwy, na drożyznę, jaka u nas jest, jak i w całym kraju.

Odznaczenie. P. Stanisław Ludwiński, Warszawianin, pracujący w warsztatach frankfurckiego miejskiego Towarzystwa elektryczności, zdobył na konkursie w Frankfurcie nad Menem pierwszą nagrodę 1000 marek za skonstruowanie misternego zamku do szufiad, szkatułek i w ogóle mebli domowych.

List z roku 1773. „Mnie Wielce Mości Panie Ekonomie, Móy Wielce Mci Panie y Kochany Bracie!

„Na rekwizycyą Wnego Pana była posłana rewizya u tego żyda w piwnicach, ale nic nie znaleziono, co się zaś tycze wydania żyda do Ryczywoła, to lepsza, aby złodzieia sprowadzić y kata do Kazimirza, a' tak sprubowawszy go na torturach, jeżeli tosz samo będzie powiadał co y na dobrowolnych konfessatach; to y żyda z żydówko każe się pociągnąć, co tak wyraziwszy — pisze się WMPanu życzliwym Bratem i Sługo uniżonym.

8 Octobris 1773. *J. Suski.*“

Adres listu jest następujący: „Memu Wielce Mci Panu y Kochanemu Bratu Imci Panu Lechmanowi, Ekonomowi Starostwa Ryczywolskiego.“

Ospa w Paryżu grasuje obecnie w zastraszający sposób Z tego powodu wszyscy dają się szczepić na nowo. Szczepienie odbywa się w każdym domu, a w każdym szpitalu z reguły. Nawet urzędnicy muszą się dawać szczepić obowiązkowo. Przed kilku dniami odbywało się także urzędowe szczepienie w biurach ministeryalnych.

Kolega Wiktora Hugo przed sądem. Przed sądem przysięgłych w Paryżu stawał 21 b. m. woźnica dorożkarski Moré, który strzelił z rewolweru

do Edwarda Lockroy, zięcia Wiktora Hugo, i lekko go ranił. Moré odwiózł raz Wiktora Hugo do domu i zapłaty przyjąć nie chciał. Zapytany o powód, odpowiedział z dumą, że on także jest poetą, więc od kolegi zapłaty nie przyjmuje. Wiktor Hugo zaprosił więc swego „kolegę" na obiad, w czasie którego Moré wygłaszał swoje utwory. Zdaje się jednak, że wielki poeta nie poprzestał na tej uprzejmości, lecz darzył swego „kolegę" datkami pieniężnemi, gdyż po jego śmierci Moré nagabywał ustawicznie p. Lockroy o wsparcia. Zięć zmarłego poety stanowczo odmawiał. — Powodowany zemstą Moré, czekał raz, gdy Lockroy wracał ze zgromadzenia wyborczego, i strzelił do niego z rewolweru. Kula padła z ukosa i odbiła się o guzik kamizelki, raniąc p. Lockroy niezbyt silnie. Przed sądem zachowywał się Moré z niesłychaną bezczelnością. Pomimo, że Lockroy zeznawał w sposób możliwie dla oskarżonego korzystny, przerywał mu Moré okrzykami: „Kłamiesz pan!" Lockroy polecał oskarżonego względom trybunału, tłómacząc go, że uległ gorączce wyborczej, która wszystkich opanowała. Na to zawołał Moré z wściekłością: „Ja nie potrzebuję pańskich względów!"

Moré skazany został na sześć lat przymusowych robót.

Najnowszy fonograf Edissona przywieziono w tych dniach z Rzymu do Londynu. Specyalny delegat *St. James Gazette*, który oglądał ulepszony fonograf, pisze, że jest to najdoskonalsza, jaką pomyśleć można, maszyna do mówienia. Fonograf reprodukuje mowę z najdelikatniejszą modulacyą głosu, wyraźniejszą nawet niż sam oryginał. Co więcej, fonograf urządzony jest tak, że w reprodukcyi może dowolnie wzmacniać głos, lub osłabiać. Tak n. p.: słowa powierzone jej całkiem po cichu, cudowna ta maszyna umie powtórzyć tak głośno, żeby je było słychać na całej sali i naodwrót. Najnowsze to dzieło niezmordowanego Edissona zawieziono do Rzymu w tym celu, aby odebrać ustne pozdrowienie papieża dla prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Największy brylant. W piwnicach banku Anglii złożono onegdaj największy dyament w świecie. Nazywa się „Excelsior"; znalazł go ostatniego czerwca b. r. kapitan Edward Jorganson w kopalniach Jagersfontein, na Przylądku Dobrej Nadziei. Znawcy orzekli, iż „Excelsior" jest kamieniem najczystszej wody, wartości przynajmniej jednego miliona funtów sterlingów. Mierzy 3 cale długości i tyleż szerokości, waży 971 karatów, czyli blisko 8 łutów; barwę ma białą z lekkim odcieniem błękitu, a świetność blasków dziś już, przed oszlifowaniem, ma być zdumiewająca. Przewieziono dyament z zachowaniem największej ostrożności: z Jagersfontein do Cape Town towarzyszyła Jorgansonowi eskorta całego szwadronu ułanów; z Cape do Londynu przywiózł „Excelsiora" wojenny statek „Autelope".

Klejnot należy do właścicieli kopalni, pp. Breitmeyer i Bernheimer; rząd angielski ofiarował im na miejscu pół miliona funtów za ten skarb, oni jednakże propozycyę odrzucili. Według najświeższych wiadomości, nabywcą „Excelsiora" ma zostać niebawem cesarz Wilhelm.

Zamach Vaillanta we francuskiej Izbie deputowanych przypomniał światu, że coś podobnego już przed 300 prawie laty uplanowali spiskowcy angielscy za panowania króla Jakóba I, którzy usiłowali wysadzić w powietrze za pomocą prochu parlament i zasiadających w nim przedstawicieli rządu. Oczywiście, w czasach, gdy ludzkość nie znała jeszcze tylu cudownych sztuk fizyki i chemii, wykonanie podobnego planu było nieco kłopotliwe. Spiskowcy musieli wówczas zakupić cały dom, sąsiadujący z gmachem parlamentu, kopać przez kilka miesięcy miny, zataczać w nie beczki z prochem i być ciągle wystawionymi na niebezpieczeństwo. W roku 1605, w dniu otwarcia parlamentu (dnia 5 listopada) miał być plan wykonany. Atoli — jak to bywa najczęściej — spisek przed czasem wykryto. Pamięć owego sprzysiężenia żyje w Anglii po dziś dzień. Dzień 5 listopada, jako pamiątka uniknięcia wielkiej katastrofy, obchodzony jest uroczyście w całej Anglii i jej koloniach. I jeszcze inny z owego czasu powstał zwyczaj. Oto przed każdą sesyą parlamentu odbywa się ceremonialna rewizya podziemi gmachu parlamentu. Prezydyum Izby, jej urzędnicy i przedstawiciele rządu w pełnej gali obchodzą procesyonalnie wszystkie suteryny gmachu, poczem stwierdzenie faktu, iż nic nie znaleziono, obchodzone jest wspaniałą ucztą na koszt państwa.

Sprawca zamachu dynamitowego w barcelońskim teatrze Liceo został już odszukany i ujęty, jak twierdzi korespondent *Pester Lloyda*. Ma nim być anarchista Józef Codina. Przyznał on się podobno do winy i wydał wspólników. Policya na tej podstawie uwięziła wiele osób. Codina zdradziła podobno przyjaciółka jednego z jego wspólników.

Armia hiszpańska ma stosunkowo niesłychanie wielką liczbę oficerów. W obozie pod Melillą jest ni mniej, ni więcej, tylko 27 generałów i 70 pułkowników. W ogóle armia hiszpańska liczy 203 generałów, 534 pułkowników, 962 podpułkowników, 2014 majorów, 5242 kapitanów, 7576 nadporuczników, 9869 podporuczników, razem 26 400 oficerów. Tymczasem pokojowy stan armii wynosi zaledwie 75 000 ludzi. Obecnie, z powodu powołania rezerw z r. 1889, 1890 i 1891, znajduje się pod bronią 166 000 żołnierzy, a liczbę tę uzupełnić podobno zamierza rząd (z powodu wojny z Kabylami) do 200 tysięcy ludzi. W tym wypadku i tak wypadałby jeden oficer na 8 żołnierzy. Komentarz zbyteczny.

Korespondencya redakcyi.

Szan. poseł Rutowski. Zamieścimy z gotowością w najbliższym numerze. Dzisiaj otrzymaliśmy pismo Szan. Posła w chwili, gdy miejscem w dzienniku już rozporządzono.

Składki. W administracyi naszego Dziennika złożył pan W. R. na ubogiego obywatela Z. W. 2 złr.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 26 grudnia: Po raz ósmy „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach", dzieło sceniczne w czternastu obrazach Juliusza Vernego, muzyka Suppégo.

We środę 27 grudnia: Po raz dziewiąty „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach", dzieło sceniczne w czternastu obrazach Juliusza Vernego, muzyka Suppégo.

Co małżeństwo z dziewcząt robi?

(MONOLOG).

Była śliczna, świeża, hoża,
Istne cudo, nie dziewczyna,
Rumianiutka, niby zorza.
(*wskazując na oczy*)
Tutaj habry (*wskazując na usta*), tu kalina;
Włosy miała jak okrycie,
Na dwa łokcie każda kosa.
Rączka tycia, nóżki tycie.
A tu w pasie — istna osa.
Gdy się śmiała, to się zdało,
Że słowiki się ozwały,
Bo się na niej wszystko śmiało,
Śmiać się musiał z nią świat cały!
A gdy ząbki pokazała,
Ot tak... perły do nizania!
Płeć?.. jak lilia... Jak się zwała?...
Jakżeby też, jak nie Mania!..
Więc wzdychali za tą Manią
I chodzili jak maniaki,
Aby tylko patrzeć na nią.
Wierszy miała album — (*pokazuje*) taki!
(*Z grymasem lekceważenia*)
Co tam wiersze!.. to nic przecie,
To już samo się rozumie,
Każda panna w całym świecie
Musi wiersze mieć w albumie.
Wiersze, kwiatki w danej chwili
Zwyczaj pannom składać każe —
Ale za nią się włóczyli
Fotografy i malarze!..
Gdy na wieczór szła, bywało —
Cały świat się przy niej kręci,
Ma przy sobie młodzież całą,
I studenci, nie studenci,
Młodzi, starzy, łysi, siwi,
Ślepi nawet się kochali.
Nawet ślepi!.. was to dziwi?
Widać, żeście jej nie znali!...
(*Z zachwytem*)
Była wiotka, była śliczna,
Była słodka, eteryczna;
Co za główka, co za szyjka!
Smukła, cienka, jak lilijka,
Co rozkwita w letniem słońcu, —
Idealna, poetyczna,
Jednem słowem: śliczna, śliczna —
(*Z ubolewaniem*)
No i za mąż wyszła w końcu!...
(*Wzdycha*)
Wyszła! — chodzi w jarzmie złotem...
Na to każda się sposobi,
Lecz nie każda myśli o tem,
Co małżeństwo z dziewcząt robi!
Była wiotka, niby płonka,
Istne ptaszę, istny kwiatek,
Niby jasny promyk słonka,
A przejrzysta, jak opłatek —
Dziś?.. co za metamorfoza!..
Eteryczność się rozwiała,
A z poezyi sama proza —
(*z komiczną grozą*)
W dynię wzrosła lilia biała!...
Przez ten czasu przeciąg krótki
Poznać jej nie można więcej,
Na tej szyjce jej dziewczęcej
Już narosły... trzy podbródki!..
Siedzi na wsi zakopana,
Kury sadzi, masło waży
I z pachciarzem się od rana
O kwaterkę mleka swarzy.
(*dyskretnym szeptem*)
Tak utyła, no i zbrzydła,
Że bez śladu znikł wdzięk cały;
Sery, masło i powidła
To jej dzisiaj ideały!...
Chodzi, brzęcząc pękiem kluczy,
Ona, co marzeniem była —
Teraz na wsi gęsi tuczy
I na jarmark je posyła;
Między kuchnią a oborą
Kręci się wciąż po podwórku, —
(*z westchnieniem*)
Ha, cóż chcecie!.. ma siedmioro!...
A najstarszy już w mundurku!...
(*jakby w zamyśleniu*)
Cały tuzin będzie może...
Biedna Mania!... co za zmiana!
Z gołąbeczka, żal się Boże —
Dziś kokoszka skłopotana;
Pracy, zajęć ma bez miary,
Czas jej czoło w zmarszczki żłobi..
(*z oburzeniem*)
Nie, doprawdy, nie do wiary,
Co małżeństwo z dziewcząt robi!..

— *n.* —

Dział ekonomiczny.

Dochody kolei państwowych z ruchu osobowego i towarowego na szlakach kolei państwowej stale wzrastają. Wedle ostatniego wykazu generalnej dyrekcyi kolei państwowych, przewieziono w miesiącu listopadzie b. r. na wszystkich liniach ogółem osób 2,187.849, towarów 1.875.102 ton.

Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł w tym samym miesiącu 1,123.488 złr.; z przewozu towarów 5 046.841 złr.; czyli ogółem 6,179.329 złr. W porównaniu z listopadem r. 1892 ogólny dochód wzmógł się o 531.659 złr.

W czasie od 1 stycznia po koniec listopada 1893 wpłynęło z ruchu osobowego i pakunkowego 18,052.273 złr. z ruchu towarowego złr. 46.833.490. W tym samym okresie czasu roku 1892 wynosił dochód z ruchu osobowego 17,289.818 złr., z ruchu towarowego złr. 43,332.095, czyli że ogólny dochód dotychczasowy w roku bieżącym, w zestawieniu z rokiem ubiegłym, wykazuje zwyżkę w kwocie 4,261.850 złr.

Z targów zbożowych.

Kraków, 22 grudnia.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	6 90	7·70
Zyto	6·30	6·95
Jęczmień na krupy	5·10	5·65
Owies z opłatą akcyzową	7·15	7·40
Groch	10·—	12·—
Tatarka	7·—	9·—
Proso	5·—	6·—
Fasola	8·—	12·—
Jagły	11·—	14·—
Siano	—·—	4·20
Słoma	—·—	1·70
Koniczyna na paszę	—·—	4·—
Ziemniaki za hektolitr	2·20	2·40
Jaja za kopę	1·80	2·—
Masło za garniec	4·—	4 50
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr	—·—	77·—
Okowita na 75° Tralesa za hektolitr	—·—	60·—

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 23 grudnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	740 5 mm	748 6 mm	745·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+6°,0	+2°,6	—
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NW 1	NW 1	—
Wilgotność względna (w odsetkach)	97 %	96 %	—
Stan nieba 0 pog. 10 zup pochm	10	10	—

Uwagi: Rano gruba mgła.

Telegramy „Nowej Reformy."

(*Telegramy Biura Korespondencyjnego*)

Wiedeń, 23 grudnia. Cesarz udzielił prezydentowi sądu obwodowego w Kołomyi Modestowi Piaseckiemu i radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie Janowi Czaczkowskiemu tytuł i charakter radców dworu, zaś naczelnikowi urzędów pomocniczych sądu obwodowego w Przemyślu Ludwikowi Vörös-de-Farat tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Wiedeń, 23 grudnia. Tutejsza *Correspondenz* donosi, że cesarz oświadczył deputacyi najwybitniejszych korporacyj Solnogrodu, że według możności uczyni zadość życzeniu mieszkańców kraju koronnego w sprawie kolei tauryckiej, i że żywo się tą sprawą zajmuje.

Plener, Bacquehem i szef sekcyi Wittek w imieniu ministra handlu przyrzekli gruntownie zbadać petycyę.

Wiedeń, 23 grudnia. Prezes ministrów Windischgraetz wyjechał na święta do Tachau i powróci do Wiednia we środę.

Praga, 23 grudnia. W wyborach uzupełniających do Izby handlowej w kategoryi wielkiego handlu i wielkiego przemysłu zwyciężyli niemieccy kandydaci, w innych zaś kategoryach czescy kandydaci. W trzeciej kategoryi sekcyi handlowej i w piątej kategoryi sekcyi przemysłowej nie stawiano wcale kandydatów niemieckich.

Koloszwar, 23 grudnia. W procesie redaktora Russu i wydawcy Necsa rumuńskiego dziennika *Fora Poporului*, oskarżonych o zbrodnię podżegania w prasie przeciwko narodowości węgierskiej zapadł już wyrok. Obaj oskarżeni, jednomyślnie przez przysięgłych uznani za winnych, skazani zostali: Russu na sześć miesięcy aresztu i 100 złr. grzywny, Necsa na dwa miesiące i utratę kaucyi w kwocie 500 złr.

Obaj oskarżeni przyznali się do winy.

Rzym, 23 grudnia. *Agencya Stefaniego* donosi z Massawy, że cały korpus derwiszów w sile 6000 strzelb i 4000 lanc usiłował napaść w nocy na fortecę Agordat. Pułkownik włoski Arimondi, chcąc zapobiec nocnemu napadowi postanowił natychmiast napaść na derwiszów. Dwie godziny trwała walka, w której derwisze ponieśli klęskę zupełną. Wielu wśród nich zabitych, między innymi komendant Hamedali i prawie wszyscy emirowie.

Rzym, 23 grudnia. Na zapytanie Donieliego w Izbie minister wojny potwierdził ogłoszony przez *Agencyę Stefaniego* dokładny raport z bitwy pod Agordat stoczonej, dodając, że i włoskie oddziały poniosły w tej walce zaciekłej straty, których wysokość jest do tej pory niewiadoma. Minister jest dumnym z tego, że może Izbie oznajmić o tym nowym dowodzie waleczności włoskich żołnierzy. (Długie, żywe oklaski na wszystkich prawie ławkach, tylko kilka protestów na ostatnich ławach skrajnej lewicy. Imbriani chce głos zabrać, ponieważ jednak prezydent odmawia udzielenia głosu, zastrzega sobie Imbriani wniesienie interpelacyi na piśmie.)

Rzym, 23 grudnia. W bitwie pod Argordatem padło ze strony włoskiej trzech oficerów i stu żołnierzy, przeważnie należących do ludności tubylczej. W bitwie brało udział 1.500 żołnierzy włoskich i 10.000 derwiszów.

Londyn, 23 grudnia. Izba gmin odroczyła się do dnia 27 grudnia.

Bukareszt, 23 grudnia. W Izbie odbywała się wczoraj w dalszym ciągu ogólna rozprawa adresowa.

Minister spraw wewnętrznych przedłożył Izbie traktat handlowy z Niemcami.

Odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Adam Asnyk.**
Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Jak człowiek jeść powinien? Pod tym tytułem ogłosił niedawno temu dr. J. Cs. w Budapeszcie rozprawę, której istotną treść podajemy, gdyż na szczególną uwagę i rozpowszechnienie zasługuje.

Nie ma bowiem dla człowieka nic ważniejszego nad utrzymanie sił swoich i zdrowia. Aby to osiągnąć, należy szczególniejszą baczność zwrócić na jamę ustną, ów specyalny warsztat, przygotowujący i ułatwiający trawienie spożywanych pokarmów, w czem najważniejszą rolę zęby odgrywają. O celu tychże różne są zdania. Damy, posiadające piękne, białe zęby, sądzą, że służą jedynie na to, aby je świat podziwiał. Lecz inny, daleko ważniejszy jest cel tychże. One to rozdrabniają pokarmy i czynią je podatnemi do przyjęcia soków żołądkowych, ułatwiając tym sposobem trawienie.

Dlatego też pielęgnowanie zębów jest zasadą higieniczną i o tę należy dbać od pierwszej młodości. Wiemy dobrze, że gnicie, kiśnienie i wiele chorób wywołują bakterye. A gdzież jest podatniejszy grunt do powstania i rozmnożenia się tychże, jak nie w wilgotnej i ciepłej jamie ustnej? Profesor Miller z Berlina wykazał, jak wielka ilość bakteryj w jamie ustnej powstaje. Pamiętajmy, że resztki pokarmów, które pomiędzy zębami, a często i w zepsutych zębach pozostają, — prędko się rozkładają. Dlatego nie wystarcza, aby usta raz na dzień płukać; trzeba to czynić przynajmniej dwa razy dziennie, mianowicie rano i wieczór, szczególnie wieczorem, bo przeważnie podczas snu w jamie ustnej rozkład następuje. Dlatego baczność!

Czyszczenie zębów miękką szczoteczką wypróbowanym środkiem (jako to wynalezionym w roku 1887 przez **C. Sarga „Kalodontem"**, wyrabianym przez tę światową firmę z szczególniejszą starannością) odbywać się powinno zawsze dwa razy: rano i wieczór.

Jeżeli zatem ważnem jest, jak człowiek jeść powinien, mianowicie powoli, zawsze tylko małe kęsy i dobrze pogryźć, potrawy nie za gorące, a napoje nie za zimne, niemniej przeto ważną rzeczą jest pielęgnowanie jamy ustnej dla należytego trawienia, gdyż tylko wtedy będziesz długo żył na ziemi. 3046

Poleca się litościwym sercom **kalekę, staruszkę, wdowę, Januszową Teklę,** która zwykle przebywa blisko bramy żelaznej, przed gimnazyum św. Jacka. Przedając nieco warzywa i t. p., nie utarguje przez cały dzień o głodzie i chłodzie tyle, żeby jej to starczyło na wyżywienie. Miłosierni raczą ją sobie łaskawie przypomnieć i datkiem rychło ratować ją od ostatecznej nędzy. 2 2

(Ubezpieczenie od straty z wylosowania wynikającej). Centralna Kasa depozytowa wraz z kantorem wymiany wiedeńskiego Związku bankowego, Wiedeń, I, Herrengasse 8, ogłosiła taryfę, dotyczącą ubezpieczenia papierów wartościowych na cały rok 1894 od straty, wynikającej z wylosowania.

Podanie taryfy na przeciąg całego roku okazało się bardzo ważną nowością. Posiadacze papierów wartościowych, które wymagają losowania, skorzystali z tej nowości w rozmaity sposób, albowiem, uskuteczniając ubezpieczenie na rok cały, oszczędzili sobie wiele czasu, trudu, oraz wydatków na opłaty pocztowe i stemple. Ustęp rzeczonej taryfy, odnoszącej się do ciągnięć na dzień 2-gi stycznia przypadających, znajduje się w części inseracyjnej naszego dziennika. Z ustępu tego widzimy, że posiadacze losów kredytowych z roku 1854, wiedeńskich komunalnych, losów regulacyi Dunaju, oraz pożyczkowych, etc., uiściwszy nieznaczną należytość, mogą się zabezpieczyć przed dotkliwemi stratami, powstającemi z wylosowania o najmniejszej wygranej, względnie o kwocie nominalnej. Odszkodowanie uskutecznia się podług woli zgłaszającej się strony: albo przez wymianę wylosowanych efektów na niewylosowane, albo też przez wypłacenie gotówką kwoty, stanowiącej różnicę wskutek straty powstałą.

Zgłoszenie do ubezpieczenia odbywa się w ten sposób, że się podaje numera efektów w Wiedniu, w „Centralnej Kasie depozytowej wraz z kantorem wymiany wiedeńskiego Związku bankowego (*Central-Depositenkasse und Wechselstube des Wiener Bankvereins*), I, Herrengasse 8. w kasach depozytowych i kantorach wymiany w dzielnicach Wiednia: II, Praterstrasse 15; IV, Wiedener Hauptstrasse 8; VI, Mariahilferstrasse 75; w Pradze zaś, Gracu i Bernie: w filiach wiedeńskiego Związku bankowego. 3057

Będąc w okolicy Krosna, gdzie ś. p. mąż mój, Łukasiewicz, twórca przemysłu naftowego, zaczął swą działalność, z uznaniem podnieść muszę krzątanie się ludzi wszystkich warstw społeczeństwa naszego około podniesienia przemysłu krajowego. Wszędzie widać dążenie do nadania eksploatacyi nafty rozmiarów szerokich i wprowadzenia metod łatwych i wydajnych. Dobrobyt ludności wzrasta, konkurencya z zagranicą staje się ciągle łatwiejszą a okolice te należą już dziś do najzamożniejszych w Galicyi. Widziałam wybuch nafty w kopalni Wiel. Pana Stanisława Klobassy-Zrenckiego, oraz pracę usilną ludzi fachowych, ludzi, którzy bez względu na zajmowane w społeczeństwie stanowisko pracą rąk swoich i inteligencyi zadają kłam uprzedzeniom, jakie o pracy Polaków mają inne narody. Pan Wielogłowski np., pracujący w kopalni Wgo St. Klobassy-Zrenckiego w Toroszówce przy szybie Nr. 3 tejże kopalni, gdzie właśnie był świetny wybuch w tym miesiącu, dał dowód takiej wytrwałości i uzdolnienia fachowego, że życzyćby należało każdej kopalni jemu podobnych. Jest to praca nietylko dla siebie, ale i dla kraju także.
3066 **Ignacowa Łukasiewiczowa.**

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec kościoła N. P. Maryi** oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-szej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 cnt. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

C. k. austryackie koleje państwowe.
WYCIĄG z ROZKŁADU JAZDY
ważnego od 1 maja 1893
według czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza).

7.07	rano pociąg posp. Nr. 3 z Krakowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
7.15	„ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa	
8.00	rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa	**do Lwowa**: ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.
8.10	„ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa	
10.45	przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa.
10.55	„ „ „ „ „ z Podgórza-Pł.	
9.20	wieczór pociąg pospiesz. Nr. 1 z Krakowa	**do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza,
9.28	„ „ „ „ z Podgórza-Pł	
10.55	w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.
11.05	„ „ „ „ z Podgórza-Pł.	
6.40	popołud. pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa	**do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa.
6.50	„ „ „ „ z Podgórza-Pł.	
12.00	w połud. pociąg mięszany Nr. 451 z Krakowa	**do Wieliczki.**
12.20	popołud. „ „ „ z Podgórza-Pł.	
8.10	wieczór „ „ Nr. 461 z Krakowa	**do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.
8.30	„ „ „ „ z Podgórza Pł.	
8.44	rano pociąg mięszany z Krakowa (p. Zwierzyn.)	**do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz: ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic.
8.59	„ „ „ ze Zwierzyńca	
9.04	przed połud. pociąg osob. z Podgórza-Płaszowa	
9.10	„ „ „ „ „ przystanku	
7.05	wieczór pociąg mięszany z Krakowa (p. Zwierz.)	**do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
7.20	„ „ „ ze Zwierzyńca	
7.25	„ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
7.31	„ „ „ „ przystanku	
4.38	rano pociąg mięszany z Krakowa (p. Zwierzyn.)	**do Oświęcima.**
4.53	„ „ „ ze Zwierzyńca	
5.00	„ „ „ z Podgórza-Płaszowa	
5.06	„ „ „ „ przystanku	
2.20	popołud. pociąg mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.)	**do Oświęcima.**
2.35	„ „ „ ze Zwierzyńca	
2.46	„ „ „ z Podgórza-Płaszowa	
2.52	„ „ „ „ przystanku	
6.40	wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa	**do Żywca.**
6.55	„ „ „ Nr. 1020 z Podgórza-Pł.	
7.01	„ „ „ „ „ przyst.	
8.25	rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa	**do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki** i **Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.
8.38	„ „ „ Nr. 1014 z Podgórza-Pł.	
8.44	„ „ „ „ „ „ z przyst.	

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza).

4.50	rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk**: ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od 1 lipca do 31 września z Koszyc i Orłowa.
5.00	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
6.12	rano pociąg pospiesz. Nr. 2 do Podgórza-Pł.	**z Suczawy przez Lwów.**
6.20	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
2.15	popoł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Pł.	**ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2.25	„ „ „ „ „ do Krakowa	
8.09	wieczór pociąg osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł.	**z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.
8.20	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
9.34	w nocy pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk** ma połączenie; w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.
9.42	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
8.42	rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Pł.	**z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórzu-Pł. od Żywca.
8.55	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
7.49	rano pociąg mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł.	**z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej.
8.05	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
6.34	wieczór „ „ „ 452 „ Podgórza-Pł	**z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie, do Suchy, Nowego Sącza, Żywca i Nowego Zagórza.
6.52	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
5.38	rano pociąg osobowy do Podgórza przyst.	**z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w Nowym Sączu w czasie od lipca 1 do 31 sierpnia od Orłowa i Koszyc.
5.44	„ „ „ „ „ Płaszów	
5.50	„ „ mięsz. „ Zwierzyńca	
6.05	„ „ „ „ Krakowa (p. Zwierz.)	
4.04	po poł. pociąg osobowy do Podgórza przyst.	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
4.10	„ „ „ „ „ Płaszów	
4.18	„ „ „ mięsz „ Zwierzyńca	
4.33	„ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	
10.40	przed poł. pociąg mięsz. do Podgórza przyst.	**z Oświęcima.**
10.46	„ „ „ „ „ „ Płasz.	
10.54	„ „ „ „ „ Zwierzyńca	
11.09	„ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	
8.53	wieczór pociąg mięszany do Podgórza przyst.	**z Oświęcima.** 1311 23 0
8.59	„ „ „ „ „ Płasz.	
9.07	„ „ „ „ Zwierzyńca	
9.22	„ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	
8.21	rano poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst.	**z Żywca**; ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic.
8.27	„ „ „ „ „ „ Płaszowa	
8.55	„ „ „ Nr 18 „ Krakowa	
7.17	wiecz. poc. osob. Nr. 1013 do Podgórza przyst.	**z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zmiany wagonów tylko od 25 czerwca do 15 września.
7.23	„ „ „ „ „ „ Płaszowa	
7.40	„ „ „ Nr. 24 „ Krakowa	

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnym Bujańskiego, w głównej trafice, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio i w handlach Fischera (linia A-B) i Porębskiego & Zimlera.

Skład fortepianów, pianin i harmonium Wiktora Barabasza i Sp.

w Krakowie, ul. Floryańska, L. 6, I piętro, Instrumenta osobiście wybierane w fabrykach: w Wiedniu, Berlinie, Lipsku, Dreźnie itp. 1001 14 52

Ilustrowane czasopismo humorystyczne

„ŚMIGUS“

wychodzi we Lwowie

od lat dziesięciu najregularniej dwa razy miesięcznie (1go i 15go) i odznacza się prawdziwym humorem i wybornemi ilustracyami, wykonanemi przez najznakomitszych artystów polskich i zagranicznych.

Cała prasa polska uznała „Śmigus“

za najlepsze pismo humorystyczne polskie.

Do „Śmigusa“ jako bezpłatny dodatek dołączane bywają utwory fortepianowe naszych najulubieńszych kompozytorów. 3056 1 2

Przedpłata na „Śmigus“ wynosi:

we Lwowie:	**na prowincyi:**
kwartalnie 1 złr.	kwartalnie złr. 1·20
rocznie 4 złr.	rocznie złr. 4·80.

Prenumeratę przyjmuje:

Administracya „Smigusa“, Lwów, ul. Skarbkowska, L. 17.

Dla Prenumeratorów „Nowej Reformy“ wyjątkowo zniżona cena:

w Krakowie:	**na prowincyi:**
kwartalnie 90 ct.	kwartalnie 1 złr.
rocznie złr. 3·60	rocznie 4 złr.

Od dnia 1 stycznia 1893 roku wychodzi we Lwowie

„Przedświt“

jedyny w Galicyi i Wielkiem Księstwie Poznańskiem **dwutygodnik dla kobiet.** Pojawia się każdego 5 i 20 dnia w miesiącu i zawiera oprócz artykułów treści naukowej, pedagogicznej, także powieści, opowiadania, poezye, wskazówki praktyczne, sprawozdania z dziedziny literatury i sztuki. Od czasu do czasu pomieszcza **„Przedświt“** ryciny do tekstu.

Jako bezpłatny dodatek do **„Przedświtu“** wydaje redakcya: **Encyklopedyę gospodarstwa i przemysłu domow. dla kobiet.**

Przedpłata wynosi rocznie 3 złr. 60 ct., półrocznie złr. 1·80, kwartalnie 90 ct., miesięcznie 30 ct.

Główna agencya na Kraków w **księgarni Zwolińskiego** (Kraków, ul. Grodzka, 40), tam też można **„Przedświt“** nabywać.

Adres Redakcyi: **Lwów, ul. Szeptyckiego, 31.** 3055 1 2

„Wiek młody“

dwutygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

rozpoczyna z dniem 1 stycznia 1894 r.

drugi rok wydawnictwa.

Wychodzi we Lwowie każdego 1-go i 15 dnia w miesiącu.

„Wiek młody“ umieszcza powieści historyczne i obyczajowe, w oryginalnej formie podane wiadomości przyrodnicze i geograficzne, wesołe komedyjki łamigłówki i różne zagadki i t. d. 3060 1 2

Przedpłata wynosi: rocznie **5** złr., półrocznie złr. **2 50**, kwartalnie złr. **1·25.**

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Chorążczyzny, L. 18.

Osoba młoda poszukuje od Nowego Roku przyzwoitego mieszkania (przy rodzinie zacnej i dobrze wychowanej), tj. osobnego pokoju z zupełną swobodą, z umeblowaniem, usługą, opałem i całem utrzymaniem lub bez.

Zgłoszenia uprasza się z podaniem adresu i warunków przesłać do 31 bm. pod **W. Z. 31** do Admin. „N. Reformy“. 3041 1

Ödön Rosenzweig

w Budapeszcie, Nefelejts Utcza, 7, pośredniczy w uzyskaniu

pożyczek hipotecznych

na nieruchomości, łatwych do umorzenia, jako też w wyrabianiu pożyczek, umiarkowanie oprocentowanych i w ratach łatwych do spłacenia rozłożonych, dla oficerów oraz urzędników państwowych i prywatnych, dalej udziela wprost i rzetelnie wszelkiego rodzaju

Informacyj z Budapesztu

za poprzedniem nadesłaniem 60 ct. a. w., w końcu wyrabia 3050 1

kredyt w towarach

u pierwszorzędnych firm budapeszteńskich dla kupców wszelkiej kategoryi, jakoteż dla przemysłowców i rękodzielników.

Korespondencya w języku niemieckim.

Rosa San Remo

wyrobu perfumeryi Equitable w Wiedniu, jest z powodu nadzwyczaj orzeźwiającego i odświeżającego zapachu poszukiwaną do podróży, teatrów balów i t. p. **Flaszka** po 75 ct. i 1 złr.

Nabyć można **w Krakowie** u pp.: **Konstantego Śmieszka**, apteka pod Lwem, **A. Szafrańskiego**, Rynek gł., **Maryana Myśliwca**, magazyn nowości, ul. Grodzka, **Henryka Rechta**, ulica Floryańska, 2, **Józefa Kulczyńskiego**, ulica Floryańska, 55, **S. W. Niemojowskiego**, Sukiennice. 2810 1 2

Parcele budowlane

w ulicy księcia Lubomirskiego, Aryańskiej i Topolowej nowej z widokiem na wnętrze Ogrodu strzeleckiego, **w ul Bosackiej i w ulicy Statowskiego na Czarnej Wsi do sprzedania.**

Bliższa wiadomość pod **L. 28, ul. Łobzowska,** I. piętro. 3063 1 10

Stajnia na 8 koni

pod L. 6, przy ul. Łobzowskiej, każdego czasu do wynajęcia.

Wiadomość **u stróża.** 3064 1

Artykuł powszechny, który się przyjął świetnie we wszystkich krajach.

Sarg'a KALODONT

środek do czyszczenia zębów uznany za niezbędny

(przez władze sanitarne badany).

Bardzo praktyczny w podróżach. Aromatycznie orzeźwiający. Wszędzie do nabycia.

Że dla naszego zdrowia i dobrego wyglądu należyte trawienie jest rzeczą bardzo ważną, wie o tem każdy, a przecież tak mało zwracamy uwagi na to, że zdrowe zęby są do tego pierwszym, niezbędnym warunkiem. Stare przysłowie niemieckie, które powiada: „Gut gekannt ist halb verdaut“, powinniśmy zawsze mieć w pamięci.

Nadworny dentysta, radca ces. **E. M. Thomas** w Wiedniu, prof Dr. **Koch** i inne powagi na polu naukowem, w końcu Dr, **W. D. Miller**, profesor przy Zakładzie dentystycznym uniwersytetu berlińskiego, w dziele swojem: „Die Mikrorganismen der Mundhöhle“, Lipsk 1892, wykazali dowodnie, że w jamie ustnej, gdzie jest wilgotno i ciepło, tworzą się ustawicznie i w niesłychanie wielkiej ilości pierwiastki trujące i że powstającym stąd chorobom, które często są nader niebezpieczne, zapobiedz można tylko przez stosowne i staranne czyszczenie ust. Ścisły związek między „zepsutemi ustami“ a „zepsutym żołądkiem“ został wyświecony dopiero przez te nowe gruntowne badania.

Woda sama atoli nie usuwa tych zarodków trujących. To osiągnąć można tylko przez używanie — a to najlepiej rano i wieczór — antyseptycznie działającego, starannie przyrządzonego i wypróbowanego środka do czyszczenia zębów takiego, jakiego w sposób powszechnie uznany dostarcza „Sarga Kalodont“, którego używanie zwrasta stale tak, że dzisiaj w niego zaopatrują się już miliony, co świadczy najwymowniej o wartości tego środka. — Rousseau powiedział: „Kobieta, która ma piękne zęby, nigdy nie jest brzydką!“ Ale nietylko piękność i wdzięk na uśmiechniętej twarzy osięga się przez pielęgnowanie zębów w ten sposób, lecz co ważniejsza, zapewniamy sobie zarazem zdrowie i dobry wygląd aż do późnych lat.

Świadectwa o prawdziwości tego, co tu powiedziano, uznania i zamówienia z najwyższych sfer dołącza się zawsze. 3037 1 10

Trzeba się strzedz przed naśladownictwami oszukańczemi, żadnej wartości nie mającemi, a w opakowaniu tak samo wyglądającemi!

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU

w Krakowie

wypłaca swym Członkom począwszy od dnia 2 stycznia 1894 roku od udziałów wpłaconych przed dniem 1 października b. r.

pięć procent

jako zaliczkę na dywidendę za r. 1893, które w kasie Towarzystwa w Krakowie i Filii we Lwowie za okazaniem książeczki udziałowej podniesione być mogą.

Kraków, dnia 22 grudnia 1893 r.

Dyrekcya.

(Przedruku nie opłacamy.) 3067 1 3

„MAŁY ŚWIATEK“

pismo ilustr. dla dzieci i młodzieży, istniejące od r. 1887, wychodzi 3 razy na miesiąc.

„Mały Światek“ umieszcza powieści, obrazki i szkice historyczne, artykuły treści naukowej, przyrodniczej, z dziedziny wynalazków podane w formie przystępnej dla dzieci, powiastki moralne, opisy podróży, obrazki z życia znakomitych ludzi, komedyjki, pogadanki o książkach wydawanych dla dzieci i młodzieży, zabawki naukowe, sztuczki czarodziejskie, gry towarzyskie, figle, rebusy, zagadki, korespondencye i t d.

Prenumeratorowie „Małego Światka“ otrzymują bezpłatnie osobne pisemko pt.: **Światełko** pomieszczające bajeczki, wierszyki i gry towarzyskie dla najmłodszej dziatwy i **dodatek powieściowy**, tworzący biblioteczkę „Małego Światka“. — Oprócz tego otrzymują prenumeratorowie „Małego Światka“ za rozwiązanie zagadek nagrody w doborowych książeczkach, ozdobnie oprawnych. 3012 1 2

W roku bieżącym prenumeratorowie jego otrzymają nadto **piękną premię**, odbitą na kartonie; przedstawiającą „Dzieci“ Grottgera. Obraz ten może stanowić piękną ozdobę pokoju dziecięcego.

Przedpłata wynosi: W kraju rocznie bez przesyłki **4** złr. (8 koron), półrocznie **2** złr. (4 korony), kwartalnie **1** złr. (2 korony). Z przesyłką kwartalnie o pół korony drożej.

Adres Administracyi: Lwów, ul. Grodzickich, L. 3. (Sklep p. Jaworskiej).

Wielki wybór dzieł illustrowanych i ozdobnie oprawnych: dla dzieci, młodzieży i osób dorosłych — poleca

Księgarnia H. ALTENBERGA we Lwowie.

Wydawnictwa tejże księgarni:

Antologia polska 6 złr. — Antologia obca 6 złr. — Pan Tadeusz 7 złr. 40 ct —Grażyna 3 złr. 20 ct. — Konrad Wallenrod 4 złr. — Grażyna i Wallenrod 6 złr. — Ballady, romanse, sonety i poezye Mickiewicza 7 złr. 60 ct. — Album pamiątkowe Mickiewicza 7 złr. — „Mohort“ Wincentego Pola, in folio 15 złr. — Dzieła Fr. Schillera, 2 t. 20 złr.

Wszystkie dzieła illustrowane przez najznakomitszych artystów, w ozd. oprawach.

Dla dzieci:

„Bajeczki“ Kraszewskiego, z illustracyami Andriollego, 1 złr. 80 ct., **„Matka“** poemat Bełzy, 50 ct. — **„Czarodziejska książeczka“** Bełzy i Rossowskiego, z prześlicznemi obrazkami 1 złr. 50 ct.

NOWOŚCI:

„Pieśń legionów“

(Jeszcze Polska nie zginęła)

7 wspaniałych ilustracyj **Jul. Kossaka,** w wielkim formacie, z tekstem Dr. **L. Finkla, cena 5 złr. 40 ct.** — **(wydanie amatorskie** na papierze chińskim **6 złr. 60 ct.)**

Wielka wojna w roku 189?

w 5 zeszytach po 30 ct. (z przesyłką po 35 ct.) — Prenumerata na całość **złr. 1·50** (wraz z przesyłką). 3054 1 2

Księgarnia H. ALTENBERGA we Lwowie.

Rok XI wydawnictwa, **„ECHO“** Rok XI wydawnictwa.

muzyczne, teatralne i artystyczne,

jedyny tygodnik polski, poświęcony sprawom **sztuki i literatury pięknej,** zamieszcza: powieści, nowelle, komedye, monologi, rozprawy estetyczne, sylwetki autorów scenicznych, muzyków, pisarzy, malarzy, portretuje działaczy społecznych, ilustruje chwilę bieżącą i informuje w rzeczach muzyki, udziela pedagogicznych wskazówek uczącym się i nauczającym muzyki i wszystkie swe działy prowadzi ku pożytkowi i rozrywce czytelnika. Rocznie daje przeszło **100** arkuszy tekstu i **200** illustracyj.

W dziale **nutowym,** wynoszącym rocznie przeszło **100** arkuszy nutowych, umieszcza utwory kompozytorów polskich i zagranicznych na fortepian na **2** i **4** ręce, skrzypce, wiolonczelę i do śpiewu w łatwiejszym i trudniejszym układzie. Te ostatnie, wybierane z baczeniem na wartość pedagogiczną i starannie palcowane. Opery, Operety, sonaty, morceaux de salon, etiudy, tańce, romanse, arye, — wszelkie rodzaje kompozycyj muzycznych, otrzymuje abonent **„Echa“** w stałych dodatkach nutowych.

W **„Echu“** spółpracują najpierwsze pióra polskie. Pomiędzy powieściami: Klemensa Junoszy, Hajoty, M. Wołowskiego i innych oraz komedyami i monologami na teatr i estrady amatorskie K. Zalewskiego, Z. Przybylskiego, Z. Mellerowej, M, Frenkla, A Mieszkowskiego i in., **„Echo“** da z początkiem roku

powieść **Maryana Gawalewicza „NICZYJA“**

oraz **FERDYNANDA HÖSICKA**

„Sonatę cis-moll Beethovena“.

Prenumerata „Echa“ wynosi:

w Galicyi i Austryi kwartalnie złr. 3, rocznie złr. 12.

Opłacający **rocznie** z góry mają prawo do następujących

PREMIÓW BEZPŁATNYCH:

Nr. 1. **Partycye fortepianowe dwu oper najnowszych:** a) Józef Verdi **„FALSTAFF“**, b) Rug. Leoncavallo **„PAJACE“**. (Przesyłka złr. 1.)

Nr. 2. **Pięć tomów dzieł Klemensa Junoszy** zawierających utwory następujące: **Tom I.** Nieruchomość Nr. 000. — Córeczka pani Maciubskiej. — Pan Metr. — Mała Patti. — In Minus. **Tom II.** Słup. — Dzieci pana Radcy. — Pani z pieskiem. — Złote jabłko. — Wojtek Węcior. — Muzykanci. — Niekosztowna kuracya. — Lekcye tańca. **Tom III.** Panowie Bracia — szkic z życia szlachty zagonowej. **Tom IV.** Pod wodę — obraz z życia wiejskiego. **Tom V.** Oryginał z Piskorzewa. — Folwark do sprzedania. — Spekulacya pani Milskiej. — Icek podwójny. (Przesyłka złr. 1·50). **Premium w każdej chwili jest do odbioru.**

Nr. 3. **Encyklopedya dla dzieci,** jedyny nietylko w **naszej**, lecz i w **obcej literaturze** podręcznik dla młodzieży, obejmujący **objaśnienia i wskazówki** w formie przystępnej z dziedziny **wszystkich wiadomości.** Zdobi je 150 rysunków. (Przesyłka 80 ct.)

Adres redakcyi „ECHA“: Warszawa, Senatorska, 26.

Numery próbne wysyła się na żądanie. 3031 1 3

W. BUJAŃSKI

w Krakowie, Hotel Drezdeński,

Dom Bankowo-Komisowy i Biuro Spedycyjne.

Przewozi meble bez opakowania

własnemi wozami patentowanemi w miejscu, kol ją i drogą kołową, z gwarancyą za uszkodzenie.

Biuro dla podróżnych

sprzedaje **bilety kolejowe** do wszystkich stacyj krajowych i zagranicznych: do Warszawy, Wrocławia, Berlina, Drezna itp.

Wydaje bilety okrężne.

Przyjmuje **pakunki podróżnych,** oraz kupuje wszelkie **banknoty i efekty publiczne.** 2070 1 3

Alfred Rassl w Opawie

Śląsk austryacki

Skład nasion

założony w roku 1857, poleca

każdego rodzaju nasiona bardzo dobrze kiełkujące

en gros i en detail. 2928 1 30

Próbki i cenniki wysyła darmo i opłatnie.

Wszedł z druku nowa książka

Filozofia w Polsce

w XV i XVI wieku

z wstępem obejmującym uwagi ogólne i podział historyi filozofii przez

Stanisława Tomkiewicza.

Cena egz. **1 złr.** 3059 1 3

Główny skład w księgarni **G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.**

KAŹMIERZA BAUMA SKŁADY PAPIERU W KRAKOWIE Rynek A.B. L. 44. i W RZESZOWIE.

Kamila Bauma w Tarnowie, Józefa Accorda w Kolomyi,

otrzymały, świeże przesyłki towarów galanteryjnych na podarki 2463 25 0

na Gwiazdkę.

Uwaga. Robiąc nasze zakupna wspólnie dla czterech sklepów, jesteśmy w stanie sprzedawać **po cenach bardzo niskich.**

W sklepie krakowskim

ZUPEŁNA WYSPRZEDAŻ

po cenach wyjątkowo zniżonych!

bronzów, albumów, pamiętników, tek, portmonetek, szkatułek, torebek, kuferków podróżnych etc. pozostałych ze składu F. Szukiewicza.

Zaproszenie do prenumeraty na rok 1894.

„Prawnik“

jedyny w kraju tygodnik prawniczo-administracyjny, o kierunku przeważnie praktycznym, wychodzący we **Lwowie,** pod redakcyą adwokata Dra Ign. Sz. **Czemeryńskiego,** wstępuje z rokiem 1894 w rok

dwudziesty piąty

swego istnienia. 3009 2 3

Prenumerata wynosi: rocznie 6 złr. 60 ct., półrocznie 3 złr. 30 ct., kwartalnie 1 złr. 65 ct.

Redakcya i administracya: we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 27.

POSADZKI

deszczułkowe lub **taflowe,** z dębowego, suchego drzewa, dostarcza wraz z kompletnem ułożeniem, **po fabrycznych cenach,** od r. 1863 istniejąca firma

MAURYCEGO LANGROKA

w Krakowie, ul. Kolejowa, L. 1.

Obwieszczenie.

Wysokie c. k. Namiestnictwo telegraficznem rozporządzeniem z d. 19 grudnia 1893, L. 102.904, zezwoliło na **odroczenie targów na nierogaciznę w Zakładzie kontumacyjnym w Prądniku Białym,** wypadających w dnie Bożego Narodzenia, **na środę 27 grudnia 1893 r.**

Kraków, 21 grudnia 1893 r.

3044 3 3 Prezydent **J. Friedlein.**

Dra Roza'ego Balsam życia

jest od więcej niż 30 lat znanym, trawienie, apetyt i usunięcie wzdęć ułatwiającym i łagodnym rozpuszczającym

środkiem domowym.

Wielka flaszka 1 złr., mała 50 ct., pocztą 20 ct. więcej.

Wszystkie części opakowania są opatrzone obok umieszczoną prawnie deponowaną marką ochronną. 1507 13 26

Składy prawie we wszystkich aptekach Austro-Węgier.

Tamże otrzymać można:

Pragską maść domową

Pobudza ona według licznych doświadczeń oczyszczenie i leczenie ran znakomicie i działa prócz tego jako środek kojący ból i rozdzielający.

Paczka po 35 ct. i 25 ct. Pocztą o 6 centów więcej.

Wszystkie części opakowania opatrzone są obok umieszczoną marką ochronną, prawnie deponowaną

Główny skład:

B. Fragner, Praga.

Nr. 203-204 Apteka pod „Czarnym Orłem“

Wysyłka pocztą codziennie.

Kamienica II-piętrowa

przy **ulicy Siemiradzkiego, L. 2, do sprzedania.**

Wiadomość na I piętrze między godziną 12 a 2. 2987 2 2

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.

DODATEK LITERACKI

Kraków, Niedziela 24 Grudnia 1893.

DWA GŁOSY.

Po co ta praca? po co ten trud?
Po co ta walka wszędzie?
Śmieszne są słowa i pełne złud,
Że kiedyś lepiej będzie.

Z nas wszystkich tylko zostanie pył —
Nic nie pomoże skarga!
Po cóż daremnie próbować sił,
Gdy więzów dłoń nie starga?

Załóżmy ręce! narodu duch
Wśród ciemnej tonie nocy,
Ni cicha praca, ni zbrojny ruch
Nie zerwie pęt przemocy!

* * *

Jakto? więc mamy głośno się śmiać,
Gdy nam się dusza smuci?
Mamy, jak martwi, w bezczynie stać,
Z wszelakich praw wyzuci?

Ciemięzcom oddać rozległych ziem,
Ojczystych ziem obszary,
Przytłumić zapał w sercu swem,
Zaprzeć się mowy, wiary?...

Nie! my wierzymy w wolności świt,
Choć słońce nam zagasło —
Walka o wolność, walka o byt,
To nasze wspólne hasło!

Józef Klemensiewicz.

DAFNE.

(Z „Upominku" dla Elizy Orzeszkowej).

Przez

ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO.

W klejnocie ziemi, w ukochanej Grecyi, widział Apollo od pewnego czasu codzień wspaniałe dzieła, mądre myśli, dobre czyny i ład śród ludzi, więc chciał być dla nich łaskawym. Skoro tylko jutrzenka go zbudziła, kazał wiatrom pospędzać z nieba wszystkie chmury i zamknąć je w grotach pod widnokręgiem, ażeby nawet na krawędzie się nie wysuwały. Kiedy już taki spokój otulił naturę, że słychać było szmery płatków w otwierających się pąkach, kiedy najlżejszy podmuch nie odrywał woni od koron kwiecia, Apollo odsłonił z mroków tarczę słońca, ujął ją w rękę, stanął w rydwanie, dał rumakom z płomienistemi grzywami znak do biegu i wyjechał na czyste, błękitne niebo. Chórem wdzięczności i zachwytu powitały go na dole wszystkie żywe twory, a on, pędząc szlakiem wschodu coraz wyżej, płosząc gwiazdy i ciskając iskry w krople rosy porannej, rozglądał się po świecie z wysoka, wspaniały, dumny i radością promienny.

Już dowiózł słońce prawie do szczytu kopuły nieba, gdy nagle pohamował nieco rumaki i utkwił zdumiony wzrok na ziemi, w ustronnej kotlinie nadmorskiego gaju. Pod rozłożystem i nisko swe gałęzie zwieszającem drzewem, wśród łoziny, miękką trawą podesłanej, nieopodal szumiącej kaskady strumienia, leżała czarowna nimfa, otoczona rojem motyli. Jedne, siedząc na łodyżkach, przypatrywały się jej figlarnie, inne krążyły nad nią, inne, niby kwiaty niebieskie, żółte, czerwone, białe, wpinały się w czarne jej włosy. Ona, rozbawiona niemi, co chwila przechylała swą głowę ku wciętemu w brzeg potoku zwierciadłu wody, ażeby zobaczyć, jaka barwa motylich skrzydeł wdzięczniej ją zdobi. Pomimo, że oswoiła się ze swą pięknością, olśniona nią, znowu uśmiechała się do odbicia jej w wodnym krysztale. Podziwiała sama w sobie i białe czoło myśli pełne, i krucze piórka brwi, u jego spodu przypięte, i oczy gorącem uczuciem migotliwe, i cudowny nosek, ukrytą namiętnością ruchomy, i półotwarte usta, niewyczerpaną rozkosz pocałunków obiecujące.

Apollo wpatrywał się w nią długo, a twarz jego przenikało coraz silniejsze uwielbienie. Nareszcie zatrzymał rydwan, złożył na nim słońce, a sam lotem strzały spadł na ziemię.

Nimfa opędzała się dwu natrętnym motylom, które chciały jej usiąść na piersiach, gdy stanął przed nią. Spłoszone zalotniki pierzchły i, przyczepiwszy się do liści drzewa, patrzyły ze zdumieniem i zazdrością na pięknego boga; ona zaś, wylękła jego nagłem zjawieniem się, wskoczyła szybkim rzutem w kaskadę i okryła się prawie po ramiona spadającym płaszczem wody. Niepokój wyglądał przez rozszerzone źrenice jej oczu, koral ust przybladł, a drżące ręce usiłowały pochwycić białe puchy spienionych fal i naciągnąć je wyżej na obnażone ciało.

— Kto jesteś? — spytał Apollo, postąpiwszy na krawędź potoku.

— Dafne — odrzekła słabym, ale dźwięcznym tonem.

— Czemu nie widziałem cię dotąd?

— Zeus stworzył mnie niedawno i kazał pomalować owady świeżemi barwami.

— Dlaczego kryjesz swą piękność? Czy ją oszpeca jaka skaza?

— Nie!

— Więc porzuć tę wodną szatę.

— Kiedy mnie wstyd w nią oblókł.

— Ja ją zdejmę.

To rzekłszy, krzyknął w las; echo pochwyciło jego głos i poniosło daleko, a wkrótce zatamowany u źródła strumień uciął swą srebrną taśmę, ostatnie fale kaskady opadły i odsłoniły nimfę zupełnie. Odurzony czarem jej wdzięków, Apollo rzucił się ku niej. Ona, uprzedziwszy jego ruch, wbiegła w gęstwinę. Niby jaskółka w zwinnych zwrotach, przemykała się między drzewami, a on, jak orzeł, doścignął ją coraz bliżej. Nareszcie ujął. Ale w chwili kiedy jej dotknął, ona, wydawszy głębokie westchnienie, zaczęła nagle przeistaczać się w krzew i pokrywać liśćmi. Zamiast jej ręki, Apollo trzymał gałąź w której biło słabe tętno. Smutny i wzruszony uszczknął jednę z odrośli, które powstały z jej włosów, opasał nią swe czoło, wrócił na niebo i powiózł słońce dalej. Odtąd krzew, w który zamieniła się nimfa, nazwano jej imieniem: wawrzynem.

Los Apollona przeszedł w dziedzictwie na jego potomków, których długi szereg wymienia i długie dzieje zapisuje Klio.

Był między nimi jeden, przez ojca szczególniej obdarowany. Niosąc przed ludźmi pochodnię swego geniuszu, dojrzał wśród nich uroczą dziewicę, którą natura dla niego wypieściła i którą on pokochał. Kiedy wszakże sięgnął po nią, zamieniła mu się w wawrzyn i złożyła na jego głowie świeży dotąd wieniec nieśmiertelnej chwały, a w jego sercu uczucie głębokiej miłości; bo, chociaż zniknęła, natchniony tem uczuciem, wpatrzony pamięcią w jej świetlaną postać, która wszystkim jego myślom nadawała taki blask, jak gwiazda falom morza, przeszedł za nią przez piekło, czyściec i niebo, opowiedziawszy ludziom tę wędrówkę wstrząsającym językiem, którego oni dotychczas z podziwem słuchają.

Był drugi, który pobiegł za uciekającą przed nim czarodziejką, ale kiedy już miał ją pochwycić w swe objęcia, uścisnął laur. Odtąd bowiem śpiewał tylko o niej, stał się słowikiem poezyi, wydobywszy ze swej piersi najrzewniejsze dźwięki miłosnej tęsknoty.

Był trzeci, który daremnie gonił za cudowną rusałką i zamiast niej zdobył wawrzyn. Widział bowiem i malował twarz jej we wszystkich twarzach niewieścich, ukryła się ona w jego pędzlu i farbach, zatarła w jego wyobraźni inne oblicza, przedziergała mu się kolejno w postaciach bogiń i ziemianek, świętych i grzesznych, szczęśliwych i cierpiących, a zawsze nadawała jego geniuszowi zdumiewającą siłę.

Był czwarty, który nigdy nie połączył się ze swą ukochaną, ale umysł jego spotężniał w odległej i radosnej rozmowie. Z bolów swego serca odgadł tajemnice życia, wydobył z nich namiętne barwy i upajające wonie uczuć, podał światu czarę prawd, roztopionych we łzach, jak perły w winie. To też kochanka — myśliciela uwieńczyły mądrość z miłością, filozofia z poezyą.

Był inny, któremu raz objawiła się piękna kobieta i rzuciwszy na jego głowę splot liści laurowych, zniknęła. Urzeczony, zapadł w głębokie marzenie z którego wydobywał taką muzykę że słysząc ją, najśpiewniejsze ptaki milkły zawstydzone, a drzewa nie śmiały powtarzać jej w odgłosach, ażeby niemi nie popsuć boskiej harmonii.

Był inny, przed którym kochanka uciekając, snuła za sobą z jego serca, niby z kłębka, tęczową nić przedziwnej poezyi, a on z tej przędzy układał wspaniałe obrazy, przez nikogo niezaćmione, przez wszystkich uwielbiane a przez wdzięcznych jego współbraci ozdobione niewiędnącym wawrzynem.

Było jeszcze wielu, bardzo wielu innych, których tylko muza historyi policzyć umie.

* * *

Wszyscy oni wśród hołdów, jakie im składano, śród chwały, jaka ich otaczała, nie zapominali o cierpieniach serc swoich i skarżyli się bogu, który był ich ojcem. Wzruszony temi żalami Apollo, zjechawszy wieczorem z modrego nieba, na którem pozostały tylko gwiazdy, niby szczątki żaru, opadłe w przelocie z gorejącej głowni, i owinąwszy tarczę słońca oponą nocy, zwołał do pałacu ze złocistej zorzy duchy swych wsławionych geniuszem, a zbolałych miłosną tęsknotą synów. Przebywały one w nowych, żywych wcieleniach na ziemi, ale stawały się jako cienie z wieńcami na głowach.

— Witam was — rzekł — natchnione boskością dzieci moje. Wysłuchałem głosu ran waszych i postanowiłem je zamknąć.

Jedna ściana pałacu rozwarła się, a w oddali na tle ciemnego granatu nieba, wyraźnie odcięta od niego swą jasnością w szacie przejrzystego obłoku, ukazała się Dafne. Piękna wszakże jej twarz zaczęła co chwila zmieniać swe rysy tak, że nie tracąc uroku, przedstawiała coraz inną postać. To też zebrane duchy wydały okrzyk z rozmaitych imion, gdyż każdy zawołał ku niej imieniem tej, którą kochał.

— Rozdzieli się ona — przemówił Apollo — na tyle postaci, ile w waszych sercach przebywa, i każdy otrzyma swoją. Ale wpierw, zedrzyjcie wawrzyny z głów waszych i odrzućcie je ze wzgardą.

Czekał — duchy milczały. Nareszcie jeden z nich, jak gdyby myśli wszystkich w niego się zlały, odrzekł:

— Nie kochamy tych, które nam laur odbierają, lecz tylko te, które go nam na czoła kładą.

Zasunęła się ściana pałacu, widzenie znikło, a duchy łańcuchem mar uwieńczonych wróciły na ziemię. Apollo patrzał za nimi dumnie uśmiechnięty.

Odtąd już nie rozczula się, gdy widzi, jak jego synowie, ścigając Dafne, zdobywają wawrzyn.

OCIEMNIAŁA.

Obrazek ze wspomnień lekarza.

Skreślił

Anatol Krzyżanowski.

Być lekarzem, dziś, gdy więcej jest prawie doktorów medycyny, niż chorych, rzecz to zaiste niezbyt godna zazdrości; zawód, nie samemi usiany różami. W kapłaństwo jego nikt nie wierzy i, co prawda, słusznie. Zacieśnione szranki dla młodzieży, walka o byt, potrzeba pracy, brak chleba wreszcie, rzuciły na drogę tę, stosunkowo zyskowną, mnóstwo karyerowiczów, uczyniły niejednokrotnie z medycyny proste rzemiosło, zniżając ją do poziomu, niegodnego ludzi nauki.

Wiedziałem to wszystko i powtarzałem sobie zarzuty, tyle razy od innych słyszane a jednak, gdy ukończywszy ostatecznie studya, wracałem do kraju, zawód mój obrany dobrowolnie a ukochany głęboko, zdawał się uśmiechać do mnie tak ponętnie, iż nie byłbym go za nic na inny zamienił. Suche badania, budzące w kolegach moich oschłość pewną i cynizm mnie pozostawiły tym samym zawsze, niepoprawnym entuzyastą, po części poetą, śledzącym z zajęciem dramaty duszy ludzkiej po części psychologiem, któryby ową duszę chciał wziąć pod skalpel nauki i zbadać w najsubtelniejszych objawach. Towarzysze moi śmiali się ze mnie. Jeżeli — mówili — chcesz studyować na żywych wzorach tę wieczystą zagadkę, tę toń niezgłębioną która się duchem człowieka zowie, zostań księdzem lub prawnikiem. Przed ich dopiero okiem, występuje on w całej nagości.

Przeczyłem gorąco. Być księdzem, na to zbyt wielkich trzeba poświęceń, zbyt wielkiej abnegacyi i wyrzeczenia się praw własnych do szczęścia; prawnik zaś poznaje duszę ludzką najczęściej w patalogicznych jej objawach, wykrzywioną żądzą złota, skalaną samolubstwem lub interesownością.

I znów zawód mój wydawał mi się najponętniejszym. Niestety jednak były to tylko mrzonki młodzieńcze. Wśród mnóstwa chorych organizmów i ciał zbolałych spotykałem tyle zatrutych żołądków, zwichniętych członków, bezkrwistych zepsutych płuc, iż wobec tego nawału nędzy fizycznej nie miałem czasu ani myśli pytać o duszę moich pacyentów; wystarczało mi zupełnie, gdym ją, chorą czy zdrową, dłużej w ziemskiej lepiance zatrzymać potrafił.

Cierpienia ludzkie spowszedniały mi, bóle i troski przestały wzruszać do głębi. Ja, który niegdyś oburzałem się na szablonowy, rzemieślniczy sposób leczenia chorób, z cierpienia moralnego wynikłych często, który obiecywałem sobie być lekarzem psychologiem, umiejącym obok leczenia pulsu przeniknąć tajniki duszy ludzkiej tam, gdzie one mogły na przyśpieszenie pulsu tego wpłynąć, ja dziś przemyśliwałem o sposobach zaradzenia epidemicznej gorączce lub zapaleniu, o skwarnych wreszcie miesiącach lata, które mi trochę wytchnienia i odpoczynku przyniosą.

Proza zabiła marzenia; praca ciężka zniweczyła mrzonki teoretyczne. A jednak i proza ta posiadała chwile jasne, w których psycholog, nagrodzony za trudy lekarza, odżywał na nowo.

Jedno z nich niezatarte w umyśle mym pozostawiło wspomnienie.

W mieście było chorych więcej niż zwykle; ostra zima przysparzała nam roboty, śmiertelne nieraz wywołując znużenie.

Zmęczony, zaledwo powróciłem do domu na obiad, gdy silne szarpnięcie dzwonka i karta, wniesiona przez lokaja, nowego zwiastowały mi gościa.

— Wiesz, że o tej godzinie nie przyjmuję — zaprzeczyłem żywo.

— Ten pan nie jest chorym — brzmiała odpowiedź. — Był tu już parę razy; dowodzi, że ma osobisty interes do pana doktora.

Ująłem za bilet.

— Władysław Łącki, stary kolega i przyjaciel! Ależ proś, proś natychmiast!

I, nie czekając na spełnienie rozkazu, sam ku drzwiom pobiegłem. Władysław stanął równocześnie z wyciągniętemi dłońmi na progu.

Uścisk był długi, serdeczny; od lat sześciu nie widzieliśmy się wcale. Z listów tylko wiedziałem, że objąwszy rodzinny majątek na Ukrainie, ożenił się bogato, z kobietą piękną którą ubóstwiał a szczęśliwy w domowem pożyciu, otoczony nowemi obowiązkami, szanowany przytem i lubiony, zamknął się w kole ciasnej może, lecz pożytecznej, rozumnej działalności.

— I cóż cię tu sprowadza? — zapytałem towarzysza, gdy pierwsze minęły powitania. — Chęć zobaczenia nas czy ważny jaki interes?

Łącki smutnie opuścił głowę.

— Przywiodło mnie do was... nieszczęście — wyszeptał. — Wiesz z listów moich, że się ożeniłem, wiesz, czem ta kobieta jest dla mnie. Otóż Jadwinia ciężko zapadła na oczy...

— E, cierpienie przejściowe pewno.

— Lekarze miejscowi grożą wieczną ślepotą. Przerażony przywiozłem ją tutaj. Na miłość boską, radź co możesz; jeżeli potrzeba, powiozę ją do Paryża, Londynu, na koniec świata, gdzie każesz, byle na straszne nieszczęście znaleźć jakieś lekarstwo.

Napróżno tłómaczyłem, że nie jestem okulistą, a tu potrzeba wiedzy specyalnej. Władysław pamiętał to sam dobrze, odwoływał się zaś do mnie, nie jako do lekarza, lecz jako do przyjaciela, znającego doskonale miejscowe sfery medyczne. Chciał, bym wziąwszy chorą pod opiekę, sam pokierował kuracyą, bym zawezwał kolegów, ku którym największe mam zaufanie, a zwoławszy konsylium, zadecydował, czy żona jego ma szukać ulgi za granicą, lub w kraju znaleźć ją może.

Obcy tu zupełnie, zgnębiony, niespokojny, zwracał się ku przyjacielowi lat młodych, ufny w pomoc jego, rozgłos pewien i doświadczenie.

Chcąc usprawiedliwić wiarę głęboką, pokładaną we mnie, udałem się z nim bezzwłocznie do hotelu.

Obraz, jaki mnie tu spotkał, należał do tych, które na człowieku, najbardziej nawet oswojonym z ludzkiem cierpieniem, muszą silne wywołać wrażenie. W wytwornym salonie, umeblowanym z banalną hotelową elegancyą, w pośród rozstawionych kufrów podróżnych i rozrzuconych na dywanie zabawek, oczy moje uderzyła grupa z trzech osób złożona. Znużony ciszą i ciemnością, okna bowiem były silnie przysłonięte, chłopczyk niewielki, 6 letni może wdrapawszy się na krzesło, główkę wsadził pod uniesioną lekko storę, śledząc ciekawie nieznany sobie ruch i wir na ulicy. W promieniu światła, utworzonym przez sztuczną tę szczelinę, widniało dalej, o rok może młodsze dziewczątko, istny cherubinek; złote loczki opadały jej na błękitną krótką sukienkę, cieniutkie, delikatne nóżki niecierpliwie przebierały po posadzce, drobne zaś rączki, zarzucone na kolana leżącej na otomanie kobiety, pociągały ją ku sobie.

Władysław zatrzymał mnie na progu przyległego pokoju.

— Mamusiu! — wołał cherubinek natarczywie. — Mamusiu, dlaczego nie chcesz iść do okna? Tam tak jasno, tak ślicznie, tyle pięknych pań jedzie. Czy mamusia nie może ich zobaczyć, mamusia nic już nie widzi? Tam tak wesoło, a tu tak smutno, ciemno!

Z piersi kobiety głuche wyrwało się łkanie.

— Ale mamusia mnie widzi jeszcze? — nalegała maleńka, z okrucieństwem bezwiednem, a dzieciom właściwem. — O, tu, tu, musi mnie mamusia widzieć, bo przecież tak blisko stoję.

Chora podniosła się i wyciągnąwszy ramiona, dziecię ruchem gwałtownym, namiętnym, do piersi przytuliła.

— Widzę, mój skarbie jedyny — woła osypując główkę pocałunkami, — widzę jeszcze, lecz wkrótce już może nigdy nie zobaczę.

Spojrzałem na Władysława; w męskiem jego oku łza błyszczała. Szarpnął się, a wyszeptawszy:

— Oni ją zamęczą — szybko wszedł do salonu

— Jadwiniu — wyrzekł, ujmując rękę żony, — przyprowadzam ci gościa, Adama S. Przychodzi on tu nietylko jako lekarz, ale przedewszystkiem jako stary kolega mój i przyjaciel.

Na dźwięk nazwiska, znanego snać dawniej drgnęła gwałtownie i wypuszczając dziecię z ramion, podniosła się, by serdecznie ku mnie wyciągnąć rękę.

— Żałuję — wyrzekła drżącym głosem, — żem pana wpierw poznać i.. zobaczyć nie mogła.

Gdy wysmukła stanęła przedemną, wzrok mój, teraz dopiero oswojony z panującym tu półmrokiem, mógł lepiej rozróżnić jej rysy. Była młodą i piękną bardzo, tą urodą, której czar główny nietylko na czystości linij i kolorycie, ale na wyrazie zależał. Jakiś smutek głęboki, bezmierny, piętnował lica jej bladością pokryte. Czoło, ciemnemi okolone splotami, zdawało się wskazywać myśl inteligentną, usta siłę woli i słodycz zarazem. W chwilach zdrowia bardzo musiała być piękną. Dziś oczy zamglone, błękitnemi przysłonięte szkłami, ukrywały duszę, ożywiającą delikatne, chorobą wycieńczone ciało.

Z początku rozmowa o obojętnych toczyła się rzeczach; Władysław zadzwonił wreszcie na bonę, by zabrała dzieci. Był to znak do rozpoczęcia konsultacyi lekarskiej; przyjaciel mój jednak usunął się od niej; bał się snać zdradzić uczuć własnych, pocałowawszy bowiem żonę w rękę, wyszeptał ściskając dłoń moją:

— Przez litość dodaj jej ducha i odwagi. Będę czekał na wyrok twój u siebie.

Przystąpiłem do zbadania całego organizmu i oczów chorej.

Niestety, stan ich nie pozostawiał żadnej wątpliwości. Był to rodzaj katarakty, tak zwanej miękkiej, pochodzącej ze skurczu mięśni oka. Co ją spowodowało, czy ogólne osłabienie i stan hysteryczny, jakiemu chora długo podlegała, lub też jakieś nagłe uderzenie oka, dziś trudno było osądzić, tego rodzaju katastrofy bowiem, w kilka godzin niekiedy się rozwijają.

Ukończywszy badanie, zamyślony, rozważałem właśnie sposoby ratunku, gdy drobna rozpalona rączka spoczęła na moich dłoniach.

— Doktorze — wyszeptała chora błagalnie, — doktorze, nie ukrywaj nic przedemną, powiedz wszak wieczna grozi mi ślepota?

Spojrzałem w piękne, blade jej rysy i, litością zdjęty, próbowałem zaprzeczyć mocą argumentów, w medycynie poczerpniętych.

— O, nie łudź mnie pan — przerwała, — nie próbuj zwodzić nagromadzeniem naukowych określeń. Mnie nie o nazwę choroby, lecz o istotę jej chodzi. Powiedz pań, czy ta noc, która stopniowo ogarnia me oczy, wiecznie, wiecznie już trwać będzie? Czy mając lat 26 zaledwo, mam przestać żyć dla świata, nie widzieć nigdy słońca, nie zobaczyć dzieci mych własnych nawet? I za cóż ten Bóg, którego mienicie Sprawiedliwym, tak ciężką zsyła mi karę, za jaki grzech niepopełniony, pogrąża w taką otchłań niedoli?

Łkanie tłumione wstrząsało całą jej postacią. Rozgorączkowana, zrozpaczona, nie była w stanie panować nad nurtującym ją bolem moralnym. Wiedząc jak istota jej cała rwie się do życia, jak młody organizm buntuje się na myśl kalectwa równego śmierci moralnej, postanowiłem nie ukrywać przed nią ciężkiej, lecz nieuniknionej prawdy.

— Uspokój się pani — prosiłem, pochylony nad postacią, wstrząsaną łkaniem nerwowem. — Uspokój się i wierzaj mi, jako starszemu, doświadczonemu człowiekowi, że cięższe od twojej istnieją niedole. Powodu do rozpaczy nie widzę tu jeszcze..

— Jakto, zakosztowawszy życia zaledwo, być wtrąconą w wieczną ciemnicę, skazaną na całe lata bezczynności, stać się, zamiast pomocą i osłodą, kulą u nogi tych, którym nieba przychylibym chciała, to według ciebie, doktorze, nie jest niedola? Oh, ależ jabym nad nią śmierć stokroć wolała!

— Po cóż pani bierzesz rzecz z tak czarnej strony? Nie przeczę bynajmniej, że wypadek jest groźnym, o ile mnie jednak wiedza moja nie myli, sądzę, iż szczęśliwie dokonana operacya wzrok pani na zawsze przywróci.

Porwała się żywo.

— Więc znajdujesz pan, że operacya jest możliwą?

— Tak sądzę. Mamy tu znakomitego okulistę, który kilka lat praktykował przy słynnym Gałęzowskim w Paryżu. Obiecałem Władysławowi sprowadzić go jutro; zobaczymy więc, o ile uczony specyalista zdanie me potwierdzi. Uprzedzam panią jednak, że operacya, jako ryzykowna, będzie wymagała ze strony jej spokoju i odwagi. Nieudana, uniemożliwi dalsze usiłowania; udana, przywróci pani wzrok na zawsze.

— Oh, odważę się na wszystko! Zobaczyć znów świat, słońce, Władysława, dzieci moje, cóż to za szczęście. Zdaje mi się, iż odtąd podwójnie drodzy mi będą, że pojąwszy teraz dopiero urok życia, zacznę ze zdwojoną używać go rozkoszą.

I, uniesiona radością, wstrząśnięta reakcyą, jaką przynosi przeskok od gnębiącej rozpaczy do promiennej nadziei, rękę moją ruchem nagłym do ust podniosła.

Ten akt dziecięcej wdzięczności i podzięki ze strony kobiety dorosłej, matki dwojga dzieci, wzruszył mnie do głębi.

— Pan nie wiesz — mówiła poufnie, — nie możesz zrozumieć, dlaczego utrata wzroku tak straszną przejmuje mnie rozpaczą.

— Byłam, widzisz, przez długie lata sierotą, sierotą bogatą, ale niemniej opuszczoną, pozbawioną wszelkich węzłów serdecznych; nie znałam ciepła rodzinnego, nie wiedziałam, czem jest szczęście, czem swoboda. Poszedłszy za Władzia, pełną dopiero zaczęłam żyć piersią. On i moje dzieci, to dla mnie świat cały; krew, z żył własnych, dałabym sobie wytoczyć dla nich. To też myśl, że ich nie ujrzę więcej, że odtąd nie opieką i radością, lecz niedolą ich będę, o pomięszanie zmysłów mnie przyprawiała.

Na progu stanął w tej chwili Łącki.

Młoda kobieta przeczuwszy go, czy dojrzawszy resztą zamglonego wzroku, zerwała się z wyciągniętemi ramionami.

— Władziu! — zawołała radośnie — Władziu pan mówi, że ja odzyskam wzrok! Patrz, żona twoja nie zostanie ociemniałą kaleką, Bóg miłosierny odwróci ślepotę i jasne dni ześle nam jeszcze!...

Niepomna, że odwołuje się do Boga, któremu bluźniła przed chwilą, zarzuciła ręce na szyję męża, tuląc się do niego pieszczotliwie.

Był to pierwszy objaw serdecznego uczucia, łączący ich, jak mi to później powiedziała, po kilku tygodniach chłodu i przymusu. Wrażliwa, niby prawdziwa mimoza, żona przyjaciela mego, wyobraziwszy sobie, iż nagłe kalectwo jej wstrętem musi przejmować otaczających, odsuwała się od nich, w sobie zamykając żal cały, co nurtującą jej boleść podwyższać jeszcze musiało. Opromieniona napowrót radością i szczęściem, przytulona do piersi Władysława, z opuszczonemi ciemnemi rzęsami i masą jasnych splotów, opadających na ramiona, delikatna, przejrzysta nieledwie, wydała mi się eterycznie piękną. Nie dziwiłem się teraz, iż cała istota jej buntowała się przeciw strasznemu wyrokowi losów, że siły własnej i uroku świadoma, garnęła się do życia i szczęścia.

Natura młodej kobiety, pełna uczucia i tkliwości, zakosztowawszy światła zaledwo, słońca pragnęła, do słońca się rwała, a wzamian - grób wiecznej ciemnoty otwierał się przed nią.

Zarówno też współczucie dla uroczej tej a nieszczęśliwej istoty, jak przyjaźń dla Władysława, przyjaźń, która dziś z całą znów odżyła siłą, kazały mi wszelkich dołożyć starań, ku zażegnaniu czarnego widma, jakie zawisło nad nimi

Najlepsi nasi lekarze, koledzy, budzący we mnie największe zaufanie, zgromadzili się w parę dni później, dokoła pani Łąckiej. Zdanie ich potwierdziło moje uwagi; operacyę uznano za konieczną i możliwą, nie ukrywając wszakże, iż może się ona okazać nader ryzykowną.

Chora nie zawahała się nawet, nadzieja odzyskania wzroku dodała jej odwagi, każąc przyszłość na jednę stawiać kartę. Zresztą, dowodziła, iż woli poddać się operacyi tu, w kraju, niż przedsiębrać podróż za granicę, która w danych warunkach istną męczarnią stałaby się dla niej.

W Warszawie miała przynajmniej przy sobie męża, dzieci, świat, który ją potrafił natchnąć otuchą: na obczyźnie, oddalona od syna i córki, podwójnie czułaby się nieszczęśliwą.

Operacya więc zadecydowaną została. Kolega mój, słynny okulista nie chciał jednak przystąpić do niej zaraz, żądając, by organizm chorej, zdenerwowany, zminowany wzruszeniem i rozpaczą, wzmocnił się, uspokoił i nabrał siły przed tą próbą stanowczą a ostateczną.

Pani Łącka więc pod moją wpierw przychodziła opiekę, a trzeba przyznać, iż nie zawsze bogi tak miłe lekarzom zsyłają pacyentki. Codzienny stosunek doktora do chorej, wzmocniony jeszcze węzłami przyjaźni, jaka mnie łączyła z jej mężem, zbliżył nas tak bardzo, iż po dwóch tygodniach kochałem panią Jadwigę jak własną moją siostrę. Oczarowany pięknością jej, podbity słodyczą, ja, stary kawaler i zagorzały przeciwnik ożenienia, pojąłem, iż poznawszy bliżej równie szlachetną istotę, można z ufnością przyszłość w ręce jej złożyć; zrozumiałem rozpacz nurtującą Władysława, a tak wyraźnie odzwierciadlaną w jego rysach ile razy patrzył na szafirowe źrenice żony, wieczną pokryte ciemnością.

Kuracya postępowała pomyślnie, a wraz z nią i spokój zdawał się wracać do duszy młodej kobiety. Pozbawiona troski gryzącej wierząca w ocalenie, odżyła na nowo, roztaczając przed nami skarby myśli i uczucia.

Odkąd też obawa ślepoty, jak miecz Damoklesa zawieszona nad jej głową, usuniętą została, odkąd nie patrzyła ciągle w grób otwarty przed jej oczami, dawna słodycz i pogoda przywróciły

jej urok, któremu trudno było się oprzeć. A jednak, z tem pragnieniem życia, wydawała mi się nieraz dziwnie samolubną. Przeczuła to snać czy poznała z oddźwięku głosu, pochwyciwszy raz bowiem rękę moją, wyszeptała gorąco:

— Doktorze, pan myślisz, że to egoizm każe mi tak tęsknić do światła i uzdrowienia? O, nie; mnie o nich chodzi tylko; ja nie chcę, by żona i matka stała im się ciężarem, by ociemniała kaleka życie im zatruła. Pomyśl, córka moja liczy zaledwo cztery lata, mamże więc nigdy jej nie zobaczyć, nie pokierować wychowaniem jej, losem, przyszłością? Jakżeż spełnię obowiązki moje, jak mogę pozwolić, by mając matkę, była w życiu gorzej niż sierotą?

I, ukrywszy twarz w dłonie, załkała żałośnie.

— Dajcie mi światła, światła... lub trucizny — błagała, podnosząc jasne, jak szafir niebios, piękne, a jednak ociemniałe oczy.

— Jeżeli mam być bezużyteczną zawadą, niech lepiej kto inny miejsce me zastąpi.

Czułem, iż myśl ta opanowała ją do tego stopnia, że, w razie nieudania operacyi, gotowaby targnąć się na własne życie. Był to zresztą wybuch chwilowy, odsłaniający mi przelotnie głębie jej duszy; wobec męża pogodna i uśmiechnięta, zdawała się ze spokojem i rezygnacyą oczekiwać chwili stanowczej.

Gdy dzień ów nadszedł wreszcie, młoda kobieta hartem swym i odwagą wprawiła w zdumienie zarówno mnie, jak moich kolegów. Blada nieco, powitała nas spokojnym uśmiechem, na uprzejme zaś i starające się dodać jej otuchy słowa słynnego okulisty, odparła z powagą:

— Dziękuję panu, wzmacniasz bowiem wiarę moją w pomyślny skutek operacyi. Kto ma takich jak wy przyjaciół, ten z ufnością najcięższej próbie poddać się może.

Poczem wyciągnąwszy rękę do męża, dodała z tkliwym uśmiechem:

— Bądź dobrej myśli Władziu i idź do naszych dzieci.

— Nie, nie! Nie żądaj tego odemnie.

— A zatem zostań w przyległym pokoju, wkrótce będziemy znów razem.

I ruchem pełnym pokory, jakby błagając o przebaczenie, rękę jego do ust podniosła.

W bladych oczach Łąckiego łzy zabłysły. Należało go wyprawić, by chorej spokoju nie zakłócał.

Równowaga moralna nie opuściła jej wszakże ani na chwilę. Z obawy, by drgnięciem mimowolnem nie narazić się na niebezpieczeństwo utraty oka, sama prosiła o zachloroformowanie, co zresztą i bez jej woli dokonać zamierzaliśmy. Na szczęście, straszna chwila minęła pomyślnie. Kolega mój wywiązał się z zadania z mistrzostwem, jakiego od dawna nie spotkałem. Chora z obandażowanemi oczami umieszczoną została w ciemnym pokoju, a wzrok jej za uratowany można było uważać.

Zawiadomiony o pomyślnym rezultacie operacyi Łącki, rzucił się na szyję słynnego okulisty, poczem uścisnąwszy i mnie z taką furyą, iż zaczynałem się lękać o całość swoich kości, chciał natychmiast biedz do żony.

— Uspokój się wpierw — zawołałem, chwytając go za ramię. — Zbyt silne wstrząśnienie mogłoby zniweczyć całe nasze dzieło, cały gmach nadziei, kto wie, zabić ją może. Dziś należy ją bronić od najmniejszego wzruszenia.

Pojął mię i siłą woli zapanował nad sobą, w chwilę zaś później klęczał już u wezgłowia chorej.

— Jadwiniu — wyszeptał ujmując dłonie jej na błękitną kołdrę spuszczone. — Jadwiniu, jesteś ocalona.

Uśmiechnęła się anielsko.

— Wiem o tem, wiem — wyszeptała. — Jaki Bóg wielki, że mi chwili tej dożyć pozwolił. Władziu ukochany, każdy dzień, w którym was jeszcze widzieć nie mogę, wiekiem mi się będzie teraz wydawał.

— W tem większą potrzebujesz się pani uzbroić cierpliwość — przerwałem. — Uprzedzam bowiem, iż jedna nieostrożność, jeden przedwczesny promień światła lub naruszenie bandaży, a wieczna tym razem groziłaby ci ślepota. Ciemność, spokój zupełny i umiejętne obandażowanie oka, oto jedyne warunki, od których wyzdrowienie twe zawisło dzisiaj.

— Będę ślepo posłuszną i spełnię wszystko co każecie — odparła.

Umiała słowa dotrzymać. W nagrodę za wzorową tę powolność, przychodząc odwiedzić ją po zwalałem przyprowadzać dzieci, które, jakkolwiek rażone panującą tu ciemnością i ciszą, świeżemi głoskami rozweselały jej długie godziny leżenia. Działo się to jednak w mojej obecności tylko, lękałem się bowiem, by żywe jak iskra, nie poruszyły czasem wśród pieszczot bandaży, pokrywających oczy matki. Stąd też zapewne pani Jadwiga przyuczyła się oczekiwać wizyt owych z wielkiem utęsknieniem i upragnieniem.

Niestety miały się one wkrótce stać nader częstemi.

Lokaj Łąckiego zbudził mnie gwałtownie pewnej nocy. Na razie sądziłem, że pani Jadwidze stało się jakie nieszczęście; po chwili dopiero objaśnił, że to Zdziś mały, okazujący już od dni kilku oznaki zaziębienia, rozchorował się nagle.

Zastałem w rzeczy samej małego w silnej go rączce, używszy zaś wszelkich środków zapobiegających i zakazawszy wspominać o tem matce przyrzekłem powrócić do niego jak najwcześniej.

Nazajutrz krótka dyagnoza wystarczyła mi do skonstatowania choroby. Była to silna i groźna szkarlatyna, połączona ze strasznym wrogiem dzieci, dyfterytyzmem.

O uratowaniu chłopca nie śmiałem marzyć nawet.

— Co zrobić, czy powiedzieć żonie? — pytał Łącki, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie grożącem jedynakowi.

— Ani słowa! Chyba w miejsce jednej chciałbyś mieć dwie ofiary.

Ukryć tajemnicę niełatwo jednak było; ciągła moja obecność niepokoiła chorą, brak Zdzisia w zwykłej godzinie uderzył ją zaraz.

— Gdzie mały, czemu go tu nie ma? — zapytała głosem niepewnym.

Łącki szybkim ruchem nakazał milczenie córeczce.

— Był niegrzeczny i nie pozwoliłem mu przyjść do ciebie, za karę.

— Chyba i mnie chciałeś ukarać, a ja byłam przecież grzeczną, Władziu. O, proszę cię, nie pozbawiaj mnie tej pociechy i zawołaj go zaraz; już ja mu sama dam naukę.

Trzeba było, w kłamstwie nawet, bardziej zbliżyć się do prawdy.

— Powiem już pani — przerwałem — że Zdziś jest chory trochę; zaziębił się widać, kazałem mu więc leżeć dzisiaj.

Usiadła na łóżku ruchem gwałtownym.

— Co mu jest? Wy coś przedemną ukrywacie, może on bardzo chory?

— Ale to żywe srebro! — żartowałem. — Uspokój się pani; przecież wczoraj był tutaj, troszkę chrypki i kaszlu, jak zwykle u dzieci.

— Pan mi dajesz słowo honoru — zawołała, chwytając moją rękę — że to chrypka i kaszel tylko?

— Doktorze, słowo honoru? — nalegała.

Zawahałem się przed wstrętnym mi wybiegiem.

— Słowo daję, że zaziębienie — powtórzyłem wreszcie.

— Tak, ale jakie? Z zaziębienia ludzie umierają. Władziu, ja muszę go zobaczyć!

Posłyszawszy słowa, których się obawiałem od początku, dłoń mą oparłem z siłą na ramieniu chorej.

— A ja pani zakazuję myśleć o czemś podobnem — zawołałem stanowczo. — Chcesz pani dla fantazyi i przywidzenia, na całe życie pozostać ociemniałą kaleką? Zniszczyć tyle starań i zabiegów, zniweczyć wzrok cudem prawie odzyskany? Takie szaleństwo może powstać w kobiecej głowie tylko.

— To mi pan przysięgnij, że mu nie grozi niebezpieczeństwo.

— Przysiąg na zawołanie składać nie zwykłem. Zaręczam pani jednak na honor uczciwego człowieka, że gdyby nawet syn twój był bardzo chory, troskliwszej opieki i starań znaleźćby nie mógł; na teraz zaś żadna nie może zachodzić obawa. Masz pani obowiązki, masz męża, dzieci, nie wolno ci więc narażać się lekkomyślnie na ślepotę, a uprzedzam, iż jedno zdjęcie bandaży w wieczną cię wtrąci ciemnicę.

Pokonana, położyła się cichutko na poduszki.

— Władziu — szepnęła tylko po chwili — idź do niego.

Korzystając z oddalenia się Łąckiego, spróbowałem jeszcze uderzyć w inną strunę.

— Pani Jadwigo — wyrzekłem łagodniej — przebacz mi ostre skarcenie i bądź rozsądną, choćby przez wzgląd na męża. Choroba twa dosyć go zgnębiła; człowiek ten, z niepokoju o panią, postarzał się o lat kilka, a dziś, gdy niebezpieczeństwo zażegnane, przywraca mu ciebie nareszcie, pani nie mogąc doczekać chwili zobaczenia ich wszystkich, chcesz oślepić się dobrowolnie!...

Na progu stanął równocześnie Władysław, kiwając na mnie szybko.

— No, proszę mi dać rączkę na zgodę i leżeć spokojnie — a ja pójdę wypalić cygaro, za którem tęskno mi już bardzo.

Nie było jednak czasu myśleć o cygarze; gorączka przybierała u chłopca zatrważające rozmiary, duszenie, pomimo środków zapobiegawczych, coraz silniejszem się stawało. Nie chcąc brać odpowiedzialności na siebie, posłałem po jednego z kolegów, który widząc, że dzieci Władysława za swoje prawie uważam, nie mógł mi odmówić natychmiastowego przybycia.

Gdy powróciłem do pani Jadwigi, zastałem ją zgorączkowaną całą.

— Doktorze, to szkarlatyna, wiem, służąca mi powiedziała — powitał mnie od progu głos jej drżący, wzburzony. — Doktorze, czemu milczysz, dlaczego ukrywacie przedemną? Boże! moje dziecko może umiera, a ja, przykuta do łoża, mam go nie widzieć, nie nieść mu pomocy? A czy pan wiesz, że umiejętna opieka cudów dokonać zdoła?

— Ależ zastanów się pani. Szkarlatynę przejść musi każde dziecko, wzroku zaś nic ci nie przywróci. O szkarlatynie zapomni, matkę ociemniałą będzie miał całe życie.

— Lepiej ociemniałą, niż występną — przerwała mi gwałtownie. — Kobieta, która się pieści samolubnie, gdy dziecko jej leży w gorączce nie warta, by jej Bóg dziecko to zachował.

Mocą krwi zimnej i lekarskiej powagi, z trudnością uspokoić ją zdołałem. Gdy jednak po przybyciu mojego kolegi, pochyleni nad łóżeczkiem, badaliśmy stan Zdzisia, bolesny okrzyk kazał mi się zwrócić ku drzwiom gwałtownie.

Na progu stała pani Jadwiga. Blada jak trup, chwiejna, przysłaniając ręką nieszczęśliwe oczy które nawet przyćmionego tu światła znieść nie mogły, patrzyła na nas z takiem przerażeniem jak gdybyśmy, zbliżeni do kołyski, cios śmiertelny nieśli jej dziecku. Zerwane bandaże zwieszały się na jej szyi, z pod narzuconego szlafroka bose błyskały nogi, usta zbielałe z trudnością starały się głos wydobyć.

— Pani tu! — zawołałem, poskoczywszy ku niej.

Odsunęła mnie ruchem nakazującym.

— Konsylium — wybiegło nareszcie na jej wargi. — A więc przeczucie mnie nie myliło, on umiera..

I, jakby w słowach tych źródło sił znalazła, krokiem pewnym już zbliżyła się do łóżeczka; drżące jej ramiona zawisły na jego krawędzi, postać pochyliła się nad zgorączkowanem chłopięciem.

— Dziecko moje — wyszeptała — już jestem, Bóg pozwolił mi zobaczyć cię przynajmniej przed śmiercią. Synu mój, czy widzisz twą matkę? Patrz, jestem przy tobie i na zawsze tu pozostanę, wymodlę cię, uratuję staraniami, tchnieniem własnem okupię, ocalę utratą oczu, a ty później źrenicą mą będziesz...

I pochylona, upojona widokiem dziecka, którego ślepota oglądać jej nie dała, rączyny jego do ust tuliła.

Poczem wyprostowawszy się, dodała ze spartańską mocą:

— Panowie rozkazujcie co mam robić, by mu ulgę przynieść?

. . . .

Chłopię uratowane zostało.

Zająwszy miejsce u jego wezgłowia matka, pomimo wszelkich perswazyi, ani na jedną nie opuściła go chwilę. Nadludzkie prawie wysiłki jej i starania w pielęgnowaniu dziecka więcej pomogły do zwalczenia choroby, niż wszelkie nasze lekarstwa.

Gdy Zdziś powstał, zwalczona wycieńczeniem i wzruszeniami legła w niemocy. Ocalając syna, sama pozostała na zawsze ociemniałą.

Warszawa, 1888 rok.

Na „gwiazdkę" Polakom.

Zabłysła gwiazdka na niebios lazurze,
Bladawe światło rzuca tajemniczo,
Cóż nam przyniesie, czy szczęście, czy burze?
Może osłodzi dolę niewolniczą
Nam, co wciąż jeszcze jęczymy w kajdanach?
Może nam wolność wróży światło blade,
Może swobodę na ojczystych łanach
Biednym Helotom — a może zagładę?

Powiedz ty gwiadko — gwiazdeczko ty mała,
Czy wnet się skruszą kajdanów ogniwa?
Czy wiecznie Polska w łzach będzie jęczała?
Czy Bóg się wiecznie na ten naród gniewa,
Co tu na ziemi w cierniowej koronie
Znosi najsroższe za wiarę katusze?
Co pod knutami carów we łzach tonie,
Wznosząc tam w górę utęsknioną duszę.

Powiedz nam gwiazdko, czy tam Pan Bóg w górze
Zapomniał o nas, że zsyła nam cary,
Że nam kajdany, wrogom daje róże
I cierpieć każe nam dla świętej wiary?
Czyż nam się modlić nie wolno, o Panie!
Że nam świątynie cary zamykają?
Czyż nigdy mściciel praw naszych nie wstanie,
Choć wrogów czyny o pomstę wołają?

Zabłysła gwiazdka — nie dla polskiej ziemi,
Ziemi boleści ziemi łez, kurhanów,
Nie nam się cieszyć pomiędzy wolnymi,
Nam niewolnikom despotycznych panów,
Nie nam się cieszyć we święto radości
Wespół z innymi wolnymi ludami,
Gdy wróg nasz, Moskal, we świątyniach gości
I do swej wiary zmusza nas knutami.

* * *

Ty, wielki Boże, Boże sprawiedliwy,
Jaśniejszą gwiazdkę ześlij nam, Ty, z góry
Pozwól, by naród polski, nieszczęśliwy,
Ujrzał niewoli rozproszone chmury,
Pozwól mu wielki, sprawiedliwy Boże,
Aby obchodził to święto radości
W innych stosunkach — gdy wrogów przemoże —
Pozwól obchodzić mu święto wolności.

E. B.

BASMA

(czyli Basm.)

(Przyczynek do Archeologii Moskiewskiej).

Sądzę, że u nas mało kto wie, co oznacza wyraz Basma.

Wprawdzie Basma ta nie dotyczy Polski, lecz Moskwy bardzo jednak jest ciekawą, i zaiste warto o niej słówko powiedzieć, tem bardziej, że polscy pisarze (Encyklopedya Powszechna), opisując tę osobliwą Basmę, poszli za historykami moskiewskimi, a ci, jak Karamzin i inni, umyślnie ją inaczej przedstawili — dla powodów, o których czytelnik zaraz się dowie.

Przed wyjaśnieniem wszakże, co ma znaczyć ta ciekawa Basma, wypada koniecznie wpierw powiedzieć, jak wielkie miała znaczenie dawniej w państwie moskiewskiem.

Wiadomo, że państwo moskiewskie około 250 lat zostawało w jarzmie tatarskiem, i że wielcy książęta moskiewscy dla Hanów tatarskich byli z największą uniżonością, — jakiej chyba na całym świecie nigdy i nigdzie nie było. I to nietylko dla samych Hanów, lecz, ze względu na Hanów, i dla wysłanych od nich posłów, — owszem dla rzeczy nawet należących do Hanów.

I tak, kiedy przyjeżdżał ze Złotej Ordy poseł do wielkiego księcia moskiewskiego, wielki książę moskiewski musiał spotykać go przed Moskwą w ten sposób: Naprzód podszedłszy, podawał posłowi, siedzącemu na koniu w czaszy kumys (z mleka kobylego), następnie sam własnemi rękami rozpościerał na ziemi futro sobolowe, na którem sekretarz poselstwa stojąc, czytał ukazy hańskie; a w czasie tego czytania wielki książę musiał klęczeć, i klęczący słuchać z pokornem schyleniem głowy — oczywiście bez czapki. Kiedy zaś potem przyjmował posła w swoim pałacu w tronowej sali, przedewszystkiem brał skrzyneczkę z Basmą, umieszczoną jak obraz obok tronu książęcego na osobnem wzniesieniu — jakby rodzaj tronu, — otwierał tę skrzyneczkę, całował Basmę, i potem z największem uszanowaniem stawiał ją na swojem miejscu.

Basma ta (czyli Basm), znajdująca się wewnątrz w skrzyneczce około dwanaście cali długiej, pięć szerokiej, przykrytą była poduszeczką z kosztownej materyi, napojonej pachnidłem (myszku). Skrzyneczkę tę czyli pudełeczko przykrywał wierzch obejmujący ją z góry do połowy.

Nadto skrzyneczka ta obwijała się kosztowną materyą jedwabną, złotem i srebrem przetykaną. Przesyłana była wielkim książętom moskiewskim od każdego nowo wstępującego na tron Hana tatarskiego Złotej Ordy.

Przywożoną zaś była z nadzwyczaj wielką okazałością, mianowicie: włożona w worku skórzanym, uwieszoną była na wielbłądzie, bogato ubranym i purpurowem okryciem przyodzianym, prowadzonym osobiście za trzęzle przez wyższego urzędnika tatarskiego, osobno na to przeznaczonego, a dwanaście hańskich proporconośców, Ułani Hanni zwanych, otaczało w około tego wielbłąda dla straży i czci przynależnej owej Basmie.

Lecz cóż tam było w tej skrzyneczce?

Była Basma!

Ale cóż to przecie znaczy ta Basma?

Historyograf rosyjski, sławny Karamzin (T. VI, str. 130 — 131, nota 208) objaśnia, że był tam obraz albo posążek Hana.

(Mówiąc: albo obraz albo posążek, zdawałoby się, że się domyśla, że twierdzenia swego nie jest zupełnie pewnym. Tak jednak nie jest: mówiąc w ten sposób, tylko udawał, jakoby nie wiedział, bo z pewnością dobrze wiedział, co tam było).

Sprawocznyj Encykloped. Słowar. utrzymuje, że w tej skrzyneczce był portret Hana.

Lecz nie mógł być tam ani obraz, ani posążek, ani medalion Hana, dla tej prostej przyczyny, że tego wzbraniały przepisy Koranu.

Inni więc pisarze rosyjscy twierdzą, że w tej skrzyneczce był włożony dyplom Hana — nowo wstępującego i potwierdzającego wielkiego księcia moskiewskiego na jego godności wielkoksiążęcej.

Nie mógł wszakże być tam dyplom, gdyż dyplomy u Tatarów zowią „Jarłykami", a nie Basmą.

W końcu zdecydowano, że tam już niezawodnie był odcisk majestatycznej pieczęci Hana.

Niestety, i to tłómaczenie nieprawdziwe, gdyż takie pieczęci u Tatarów zwały się „Niszan".

Wszystkie te błędne tłómaczenia pisarzy rosyjskich (powiedzmy raczej nieszczere) wypływały po większej części stąd, że carowie moskiewscy wstydzili się przyznać, i ukrywali przed ogółem, co tam było w tej tajemniczej skrzyneczce, a nikomu pod najsurowszą karą, nie wolno było ani się dotknąć tej skrzyneczki, a tem bardziej otwierać i zaglądać. Za tę ciekawość niezawodnie by głową śmiałek przypłacił. Wskutek tego i jedna z dawnych kronik, jako organ powszechnego wówczas mniemania, mówi, że tam w tej skrzyneczce było **lico** — odcisk oblicza Jego hańskiej mości.

Że Karamzin tylko udawał, że z pewnością nie wie, co w tej skrzyneczce było, niby domyślając się tylko, że miał być tam albo obraz, albo posążek Wielkiego Hana — dowód, gdy mówi, że wyraz Basma pochodzi od wyrazu tatarskiego Basmak, i następnie umyślnie, bałamutnie objaśnia znaczenie wyrazu Basma.

Przecież musiał dobrze wiedzieć, że Basmak oznacza obuwie, trzewik, jakoż i dotąd trzewik w języku rosyjskim zowie się Baszmak, a trzewiki — Baszmaki.

Otóż w tej skrzyneczce tajemniczej nalana była masa woskowa, zafarbowana rozmaitym podług upodobania każdego Hana kolorem, a na tej masie była wyciśnięta stopa nogi hańskiej prostem stąpieniem kości nogi na miękką jeszcze materyę — i ten to odcisk stopy zwał się Basmą, i ten to odcisk stopy hańskiej całowali wielcy książęta moskiewscy, a bynajmniej nie lico, nie oblicze hańskie. Gdzieżby tam wielki książę miał pocałować oblicze swego Pana — Wielkiego Hana, kiedy musiał zlizywać z grzywy końskiej krople, spadające przy piciu przez Hana kumysu?

Że całował odcisk skóry, to rzecz naturalna, bo będąc w Złotej Ordzie z czołobitnością u Wielkiego Hana, obowiązany był ucałować i stopy hańskie.

Wreszcie, że całował stopy Wielkiego Hana jako swego Pana, nic w tem nie było osobliwego i dziwnego, przecież w Europie lennicy całować musieli stopy swego Suzerena. Jakoż wiadomo z historyi Francyi, że gdy Rollonowi Normandzkiemu roku 911 (w Saint-Clair-sur Eple) oddawano w lenną posiadłość północną część Francyi wraz z ręką córki Ludwika Prostaka Gizeli, żądano od niego także, aby wedle ceremoniału, obowiązującego lenników, i on ucałował stopy przyszłego swego teścia i Suzerena — Ludwika Prostaka; wprawdzie Rollon sam nie chciał tego uczynić i kazał dopełnić tego ceremoniału jednemu z towarzyszących mu Normanów. Ale i ten także uważał za ubliżenie dla siebie przyklękać i schylać się, ale gdy musiał koniecznie spełnić rozkaz Rollona i pocałować stopy króla, pochwycił go wpół, przewrócił do góry nogami, i dopiero wtedy, bez przyklękania i schylenia głowy, przytknął nogi królewskie do ust swoich.

Całowanie więc stóp Suzerenów przez lenników rzeczą było przyjętą, lecz żeby całować odcisk stopy i żeby ten odcisk był w takiem poszanowaniu i uczczeniu na wszystkich ceremonialnych przyjęciach dworskich i stał tuż obok tronu Wielko-Książęcego, jakby obraz, na drugim jakby tronie, jak to było u Wielkich Książąt moskiewskich z odciskiem stopy końskiej, to już można utrzymywać z największą pewnością, że nigdzie indziej na całym świecie nic podobnego nie było.

Carowie jednak moskiewscy przez 250 lat całowali te odciski stóp końskich — te Basmy, i klęcząc z pochyłą głową, słuchali, jak im czytano ukazy hańskie!! Snadź jednak to im przykrem było i wstydzili się to przyznać, kiedy ukrywali przed pospólstwem, co w tej skrzyneczce było, i fałszywie głosili, że tam było *lico*, odcisk oblicza hańskiego.

Więc i Karamzin (sam tatarskiego pochodzenia), chociaż musiał wiedzieć snadź także się wstydził takiego poniżenia dawnych panujących moskiewskich, i dlatego prawdy nie powiedział.

I zapewne od Moskali niktby się nigdy o tej Basmie nie dowiedział, gdyby nie Tatarzy, którzy w największej tajemnicy (z obawy Moskali) przechowują w kronikach swoich przeszłe dawne dzieje swoje. W jednej z takich kronik, pisanej literami arabskiemi, ale językiem tatarskim, mięszanym ze sławiańskim, czyli dyalektem litewsko ruskim, znajduje się zapisana wiadomość o Basmie. Narbut, otrzymawszy tę wiadomość od jednego miłośnika przeszłości (nie mógł go wymienić), zamieścił ją w Dziejach Narodu Litewskiego (V, 45, dod.)

Czytelnik tedy wie już, co to była ta Basma. Może także chciałby się dowiedzieć, co się stało z ostatnią Basmą?

Kiedy Iwan III, car moskiewski, za namową żony swojej, postanowił zrzucić jarzmo tatarskie i naród swój uwolnić z niewoli, — naprzód nie chciał wyjść na spotkanie przybywającego posła od hana, do czego był obowiązany, — następnie, gdy ten poseł zażądał audyencyi i wszedł do sali tronowej, Iwan III pochwycił basmę, rzucił ją na ziemię i nogami podeptał, a posła i jego cały orszak kazał okrutnie pomordować, z wyjątkiem tylko jednego Tatara, którego odesłał do hana z oznajmieniem, że carowie moskiewscy już więcej ani basm, ani samych stóp hańskich odtąd całować nie będą.

Że postanowił zrzucić jarzmo tatarskie i uwolnić naród swój z niewoli — rzecz bardzo chwalebna i zaszczytna. Że basmę podeptał — i to ujdzie; ale za cóż kazał posła zamordować i cały orszak jego? Za nieszlachetne uniżanie się swoich przodków mścił się teraz, i mścił się najnieszlachetniej — po barbarzyńsku! Czy myślał taką zemstą dziką zetrzeć z ust przeszłych carów ślady, albo raczej plamy całowanej przez nich basmy i stóp hańskich i zlizywanych z grzyw końskich kropel kumysu?

Owszem, bynajmniej o tem nie myślał; nie było to uniesienie, nie było to oburzenie, tylko złość, gdyż zaraz po zamordowaniu posła przysłanego od Achmeta, hana wielkiej Ordy, wysyła posła swego (Jana Sarkowa) do hana krymskich Tatarów Mengli-Giereja, zachęcając go do napadu na Polskę i taką daje instrukcyę swemu posłowi: „Oświadcz hanowi że wielki książe Iwan Bazylewicz uderza mu czołem, gdyż raczył go bratem i przyjacielem nazwać".

Jeszcze słówko wypada powiedzieć o klęczeniu carów, kiedy czytano im ukazy hańskie. Snadź z tego powodu tak obrzydło Moskalom klęczenie, że teraz i w cerkwiach żaden Moskal za nic w świecie nie uklęknie nawet w modlitwie do Boga. I rzecz osobliwsza, gdy później na tem samem miejscu, za Moskwą położonem, zwanem Bałwanowka gdzie przedtem carowie spotykając posłów tatarskich, klęcząc słuchali ukazów hańskich, wystawioną została cerkiew (nie wiem czy właściwie), w tejże cerkwi Moskale nie uklękną teraz przed Bogiem, — choć na tem właśnie samem miejscu carowie klękali przed Tatarami.

Niech z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, sam czytelnik wyprowadzi sobie wniosek o rażącej różnicy Polaków i Moskali, nietylko z pochodzenia, lecz i usposobienia.

Zakończmy zwrotką znanej pieśni:

Przed wrogiem tyranem, co Polskę dziś gnębi,
Nie ugiąć haniebnie ni kolan, ni czoła,
I miłość Ojczyzny strzedz pilnie w serc głębi,
Jak płomień strzeżony śród Westy kościoła.
Nie ufać marzeńcom co mówią nieszczerze,
Że Polak Lechita jest brat z moskwicinem,
Odrzucić ten sojusz i wytrwać w swej wierze
Usque ad finem, usque ad finem.

Kajetan Korzeliński.

CHOINKA.

Zwyczaj zapalania świateł na choinach jest bardzo stary. Datuje się on, według jednych, z czasów pogańskich; inni przypisują mu pochodzenie chrześcijańskie; inni jeszcze — żydowskie. Pierwsi twierdzą, iż starożytni Germanowie dla uczczenia danego bóstwa otaczali światłami poświęcone mu drzewo. Zwyczaj ten został wprowadzony do Germanii przez Druzusa. Istniał on na wiele lat przedtem w Rzymie.

Wirgilinsz w swoich „Georgikach" opiewając go, powiada, że zawieszano na drzewku gliniane posążki bożków, co miało chronić od złych wiatrów i sprowadzać urodzaje. — Z innej znowu strony Augusti w „Starożytnościach eklezyastycznych" wywodzi pochodzenie chrześcijańskie drzewka wigilijnego. „Wszystkie nieszczęścia — powiada — spadły na rodzaj ludzki przez nieposłuszeństwo Adama i Ewy dlatego, iż zjedli owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego. Zbawienie świata oparte jest na tem, iż Chrystus przez posłuszeństwo oddał ciało swe drzewu śmierci, to jest krzyżowi, a to dla wyjednania grzesznikom przystępu do wzbronionego im do owego czasu drzewa Żywota.

Szperacz starożytności, Paweł Cassel, widzi w choinie zabytek żydowskiego rytuału, tłómacząc, iż świecznik sześcioramienny wraz ze swą łodygą, kielichami i owocami uosabiał drzewo życia; dodaje przytem, że podczas świąt Machabeuszów, gdy obchodzono rocznicę oczyszczenia świątyni przez Judę, w każdem domostwie żydowskiem zapalano światła na pamiątkę ogólnej iluminacyi, nakazanej niegdyś z powodu tej uroczystości.

Zwyczaj staruszka, chodzącego od domu do domu w wigilię datuje się jeszcze z czasów średniowiecznych. Żonglerzy uosabiali w ten sposób Boże Narodzenie, chodząc z pieśniami po domach. Św. Franciszek z Asyżu powziął myśl uczczenia tego święta widowiskami ludowemi. „Urządził on — jak opowiada św. Benedykt — stajenkę na łące; była tam Matka Boska, św. Józef, Pan Jezus i pasterze. Tłum księży, mnichów i pospólstwa cisnął się do żłóbka, jarzącego się od świateł. Po Ewangelii św. Franciszek miał kazanie o Dzieciątku betleemskiem. Zgromadzenie było tak wzruszone jego słowami że odtąd zaczęto ustawiać żłobki po domach prywatnych."

Uczony Ghislan de Busbeck w jednym ze swoich listów z r. 1555 opisuje, w jaki sposób obchodzono Boże Narodzenie w niektórych miastach niderlandzkich: „Wracam właśnie ze mszy północnej. Po środku klęczała dziewica uosabiająca Najświętszą Panienkę; poszedł do niej chłopczyk z chóru, ubrany biało z niebieskiemi skrzydłami u ramion i odmówił „Zdrowaś Marya." Dziewica odpowiedziała: *„fiat"*. Po Ewangelii drugi chłopaczek, zamknięty w tekturowym kogucie, bardzo misternie malowanym, naśladując głos tego ptaka, odśpiewał: *„Puer natus est nobis"* (Dziecię nam się narodziło); śpiewak ukryty pod skórą wołu, zaryczał: *„Ubi?"* (gdzie?). Cztery owieczki odpowiadając na pytanie wołu, beknęły: „W Betleem!" Spiewak uosabiający osła, zarżał: *„Hianus"* czyli raczej „Eamus" (chodźmy tam) i wszyscy, oficyanci i lud, obeszli kościół naokoło dla uczczenia Dzieciątka, spoczywającego w żłobku". W Rzymie, w kościele Najświętszej Maryi in Ara Coeli, opodal od Kapitolu, wystawiają statuetkę wyrzeźbioną w wieku szesnastym przez pewnego Franciszkanina, z drzewa Ogrodu Oliwnego. Przedstawia ona Dziecię Jezus, Włosi nazywali ją Santissimo Bambino. Statuetkę, przybraną w szatę jedwabną białą zdobną w perły i drogie kamienie, kładą w żłobku i od dnia Wigilii do Nowego Roku dzieci z „palco", rodzaju ambony, wygłaszają mówki do „Bambina" w obecności krewnych i rodziców.

Wielmożny Górny-Pilarski.
Składam niniejszem Panom najszczersze podziękowanie za wodę i olejek ks. Kneippa, za pomocą których niemal w zupełności odzyskałam włosy, co pomimo różnych używanych środków zdawało się być daremnem. Proszę jeszcze o 2 flaszki za zaliczką. Z poważaniem
K. Krzywobłocka
wdowa po aptekarzu **w Warężu.**

Przeciw wypadaniu włosów i łysinie!
WODA i OLEJEK Ks. KNEIPPA.
Flaszka wody 1 korona. — Olejku sałatowego 80 groszy. 2732 13 0

Jedyny skład i wyłączny wybór
w pierwszej najtańszej drogueryi
J. Górnego i T. Pilarskiego
Lwów, Hotel Georga.

Wilhelm'a
antyartrytyczna antyreumatyczna
Herbata krew czyszcząca
Franciszka Wilhelma
aptekarza 2630 3 6
w Neunkirchen w Niższej Austryi
jest do nabycia we wszystkich aptekach
po cenie 1 zlr. w. a. za pakiet.
Skład w aptece Wiktora Redyka w Krakowie.

ŚWIAT
najtańsze, najbogatsze w tekst i ryciny
polskie czasopismo illustrowane
wychodzić będzie w 1894 r., jako siódmym swego istnienia.
Nowa wspaniała okładka pędzla Piotra Stachiewicza.
Współpracownicy: najznakomitsi autorowie i artyści.

Z powieści i nowelli nieznanych i nigdzie dotąd niedrukowanych ukażą się pierwsze: **Adama Krechowieckiego, Sewera, Maryana Gawalewicza, Elizy Orzeszkowoj** i **Fr. Rawity.**

Z rysunków i obrazów ukażą się naprzód: **Jana Matejki, Juliusza Kossaka, Piotra Stachiewicza, Antoniego Piotrowskiego, Pawła Merwarta, Józefa Brandta, Henryka Siemiradzkiego, Witolda Pruszkowskiego, Jacka Malczewskiego, Józefa Krzesza** i w. in.

Powszechnej wystawie krajowej we Lwowie poświęcone będą liczne sprawozdania, tudzież illustracye do nich: **Henryka Dyrdonia, Stanisława Fabijańskiego** i **Władysława Dietricha.**

Premie i dodatki interesujące i cenne.
Prenumerata wynosi:
Rocznie 12 złr. Półrocznie 6 złr. Kwartalnie 3 złr.
Prenumerować najdogodniej przekazem pocztowym wprost
w Administracyi „Świata", Kraków, L. 34, ulica Szpitalna.
Nowi prenumeratorowie na rok 1894 otrzymać mogą na żądanie **rocznik cały** z dodatkami za rok 1893, wraz z przesyłką, **za wyjątkowo zniżoną cenę 6 złr. w. a** 2904 3 4

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut muzycznych, oraz główna ekspedycya pism peryodycznych 2945 3 5
S. A. Krzyżanowskiego
w Krakowie, Rynek, 36, Telefon, 150,
otrzymała na główny skład:
Łuskina W. Wielki rok. Powieść z niedalekiej przyszłości. Księga III. **Na Ziemi litewskiej.** (Wystąpienie Prus).
Cena **1 złr.** z przes. poczt. **złr. 1·15.**

Sklep bukieciarski
STANISŁAWA JEZKA
Kraków, ul. Mikołajska, L. 7,
Filia zakładu ogrodniczego ogrodu strzeleckiego,
poleca codzień świeże **goździki i róże, kwiaty wazonowe, bukiety** i **wieńce** z kwiatów **świeżych, suszonych i sztucznych, po cenach nader przystępnych.** 2698 10 0
Wieńce z biletów przyjmuje się do układania.

Wiktor Czaplicki
jubiler
w Krakowie, ulica Floryańska, L. 25,
poleca Szanownej P. T. Publiczności swój



Magazyn i Fabrykę wyrobów złotych i srebrnych
oraz przyjmuje **wszelkie obstalunki i reperacye,** wykonywuje takowe jak najstaranniej, punktualnie, **po jak najniższych cenach**
Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje lub przyjmuje w zamian.
Srebro stołowe na składzie.
2894 3 4

Wielki wybór biżuteryj patryotycznych.

Konkurs.
Celem obsadzenia **trzech posad akuszerek okręgowych w obrębie pow. Chrzanowskiego** z siedzibami **w Babicach, Nowej górze i Żarkach,** rozpisuje się niniejszem konkurs.

Akuszerka okręgowa pobiera z kasy Wydziału powiatowego płacę w kwocie po 100 złr. rocznie, z obowiązkiem bezpłatnego niesienia pomocy położnicom, których ubóstwo stwierdzone będzie świadectwem Zwierzchności gminnej i Urzędu parafialnego.

Podania, zaopatrzone w świadectwa: wieku, odbytego egzaminu z położnictwa, zdrowia i moralności, wnosić należy **do Wydziału Rady powiatowej w Chrzanowie po dzień 31 grudnia 1893 r.**

Z Wydziału Rady powiatowej.
Chrzanów, 15 grudnia 1893.
Wice-Prezes
3017 2 3 *T. Baranowski.*



Tylko **wtedy prawdziwy,** jeżeli trójgraniasta flaszka zamknięta jest poboczną opaską (czerwony i czarny druk na żółtym papierze).

!DOTYCHCZAS NIEZRÓWNANY!
W. Maagera prawdziwy oczyszczony



TRAN z WĄTROBY MIĘTUSÓW
(w prawnie ochronionem opakowaniu)
Wilhelma Maagera w Wiedniu.

Badany przez najznakomitszych lekarzy, a wskutek **łatwego trawienia** szczególniej także dla dzieci polecony i zapisywany we wszystkich tych wypadkach, w których lekarz chce sprowadzić **wzmocnienie całego ustroju, szczególniej piersi i płuc, przybytek wagi ciała, poprawienie soków,** oraz **w ogóle czyszczenie krwi. — Flaszka po 1 złr.** jest do nabycia w składzie fabrycznym **w Wiedniu III./3., Heumarkt 3,** tudzież prawie **we wszystkich aptekach austro-węgierskiego państwa.**

W Krakowie mają na składzie pp. **F. Gralewski**, apt., **Wiktor Redyk,** apt., **Konstanty Wiszniewski,** apt., **Stanisław Feintuch**, kupiec; **w Podgórzu Józef Skakalski,** aptekarz. 2403 7 18

Główny skład i rozsyłkę dla Austro-Węgier na
W. Maager, Wien, III./3., Heumarkt Nr. 3.
Naśladowania będą sądownie ścigane.

FABRYKA TUTEK CYGARETOWYCH I TOREBEK PAPIEROWYCH
„NORIS"
(dawniej F. Szukiewicz)
w Krakowie 1672 13 52
poleca palącym: **Tutki cygaretowe** z bibułki francuskiej **„le Houblon."— „Le Houblon"** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu, nie zdołały zachwiać sławy **„le Houblon",** już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **„Noris"** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie **„tutki le Houblon"** fabryki **„Noris"**

Do nabycia **w handlach i trafikach,** tak samo na prowincyi. Biorącym naraz 5000 tutek, tj. za 6 złr., posyła się opłatnie i nie liczy opakowania. Dla pp. kupców i trafikantów korzystne warunki.

Dla biorących w większej ilości, oraz dla Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

PP. Aptekarzom, kupcom i Cukiernikom poleca się **torebki papierowe.**

Krajowa fabryka
wyrobów tkackich
Władysława Goneta w Korczynie
poleca z najczystszego lnu, piękne i świeże,
w wielkim wyborze:
Płótna na koszule, prześcieradła bez szwu, poszewki itp., od grubych do najcieńszych web, dymy różne, ręczniki, chustki do nosa grubsze i webowe, białe i kolorowe. Bieliznę stołową, drelichy na liberye i materace, płótna żaglowe (Segeltuch) itp., wyroby pierwszej jakości **po cenach najumiarkowańszych.** 2244 23 27
Cenniki i próbki żądanych gatunków wysyła się gratis i franco.
Za dobroć wyrobów poręcza się.

Towarzystwo krajowe dla handlu i przemysłu
stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
z własną fabryką płócien w Korczynie
w składach swoich
w Krakowie, ul. Sławkowska, 1, we Lwowie, Akademicka, 2,
poleca **w wielkim wyborze**
znane z dobroci, czysto lniane, bez wszelkich domieszek chemicznych blichowane, całkiem białe „KORCZYŃSKIE"

płótna szare na worki, sienniki, płótna domowe, półblichowane na ścierki i prześcieradła kąpielowe, płótna zwykłe, czysto lniane, i webowe całkiem białe, w różnych grubościach, na wszelką bieliznę płótna i weby, w jednostajnej szerokości na prześcieradła bez szwu do zasłania i pod kołdry; dymkę w paski, pasy i kwiaty adamaszkową na pościel i bieliznę negliżową; imitacyę weby, webę górską, szyrtyngi, oxfordy, nasypki pąsowe, różowe, niebieskie; köpper na kalesony; płótno żaglowe (segeltuch) na letnie ubrania; drelichy w różnych kolorach, w paski na liberye; bieliznę stołową, wyrób kostkowy i adamaszkowy w różnych deseniach i cienkościach; garnitury stołowe kolorowe, oraz do wyszywania. Obrusy, serwetki, nakrycia kredensowe, fartuszki damskie. Ręczniki kostkowe zwykłe i adamaszkowe, bez i z frendzlą; ścierki szare, białe, ze szlakami i ozdobne kredensowe. Chustki do nosa, białe niciane, batystowe, ze szlakami kolorowemi i całkiem kolorowe.

Gotową kompletną bieliznę męską.

W składach zapisywać się można na członków Towarzystwa, wpisowe 2 złr. 50 ct. Udział 25 złr. może być wpłacany po 2 złr. 50 cnt. miesięcznie. Członkowie otrzymują od pełno wpłaconych udziałów dywidendę i 10% opust przy zakupnie towarów za gotówkę.

Na żądanie wysyłamy gratis i franko próbki, cenniki, statuta, spisy członków, sprawozdania, deklaracye.

Adres: **Towarzystwo krajowe dla handlu i przemysłu, Lwów, Akademicka. Kraków, Sławkowska.** 2881 4 0

HENRYK RECHT
w Krakowie
ul. Floryańska, hotel Drezdeński, L. 2,
sklep narozny od rynku na lewo.
Tylko przez krótki czas wielka wyprzedaż krawatek najnowszych fasonów po cenach fabrycznych.
Pod tą samą firmą nabyć można szczególne **zabawki dziecinne,** wielki wybór lalek i zwierzęta ruchome zupełnie jak żywe. Wielki zapas **kotwicznych skrzynek budowlanych,** prawdziwych **Richtera.** Własny wyrób bielizny, olbrzymi wybór kołnierzyków, najnowszych fasonów wyjątkowych.

Główna pralnia, istniejąca od lat 15, przeniesiona na **ulicę Grodzką L. 32,** gdzie gazownia. Dla wygody przyjmuje się w tym samym sklepie do prania i czyszczenia. 2890 5 5

Najstosowniejszy podarek na Gwiazdkę!
Gustowne krawatki!
Wielki wybór zabawek.
Ceny wyjątkowo zniżone!

Sprzedaż Piwa na beczki i butelki
J. RIPPERA
w Krakowie, przy ulicy św. Jana, Nr. 5,
poleca Szan. Publiczności zawsze na składzie utrzymywane piwa w butelkach i beczkach, a mianowicie:

Piwo okocim. exportowe
Piwo okocimskie marc.
Piwo okocimskie wystałe
Piwo pilzneńskie export.
Piwo pilzneńskie wystałe



Piwo ołomuniec. marcow.
Piwo ołomuniec. wystałe
Bock okocimski.

Powyższe gatunki piwa utrzymuje na składzie w beczkach 1/1, 1/2, 1/4, hektolitra, również i w butelkach 1/2 i 1/1 litrowych.

Przy odbiorze przynajmniej 10 butelek piwa Pilzneńskiego opuszczam na każdej butelce 1 centa, przy innych gatunkach na 10 butelkach dodaje się jedenastą darmo.

Dla większej wygody Szanownej Publiczności zaprowadziłem **flaszki z zamknięciem hermetycznem porcelanowemi korkami** które są przeciągnięte zielono-białym sznureczkiem, a plomba zaopatrzona firmą **J. Ripper, Kraków,** na zastaw których zostawia się kaucyi 10 centów, na zwykłą butelkę korkowaną 5 centów, którą przy zwrocie butelek zwracam.

Polecając się przy nadchodzących świętach łaskawym względom Szan. Publiczności, ręczę **za dobroć gatunków i wystałe piwa,** oraz rzetelną usługę z poważaniem
2887 2 2 **J. Ripper.**

Licytacya
wierzytelności masy konkursowej **I. I. Dallet & Kahan** wynoszących kwotę około 23000 złr. a. w. odbędzie się **w kancelaryi adwokata Dra Ludwika Szalaya w Krakowie, ul. Grodzka, L. 40, dnia 28 grudnia 1893 r. o godzinie 10 rano.**
Bliższych szczegółów udzieli na żądanie taż kancelarya. 2999 3 3

WINA
węgierskie naturalne
w butelkach i na garnce po umiarkowanych cenach poleca handel pod firmą
J. KOSZ
Kraków, ul. Grodzka.

A. BADING
wielki handel słomą
w Magdeburgu
przyjmuje zamówienia na **znaczniejsze** dostawy
słomy mierzwy.
Odstawia do odnośnych stacyj **prasy parowe** najnowszej konstrukcyi, o **bardzo wysokiej** działalności, bezpłatnie i bez policzenia kosztów przesłania. 3040 2 3
Należytość z góry.

Prawdziwą
żytniówkę
nabytą u **JE. ks. Eustachego Sanguszki w Gumniskach** i u **hr. Jana Tarnowskiego w Dzikowie,** co udowadniają wiarogodne świadectwa wymienionych dygnitarzy, dwukrotnie w rafineryi podpisanego oczyszczoną, poleca w lepszych handlach
Fabryka likierów i rumu
A. Schwanenfelda
2502 **w Tarnowie.** 18 48

Dom jednopiętrowy
w Podgórzu, przy ulicy Kalwaryjskiej, L. 84, jest z wolnej ręki **tanio do sprzedania.** Warunki kupna bardzo korzystne. — Wiadomość tamże u **stróża.** 2335 15 20

ADOLF MEISSNER
Fabryka powozów, wózków i sań
Kraków, Plac Matejki, 4.
Założona w roku 1841, odznaczona 6-ma medalami zasługi.

Poleca swoje wyroby na obecną porę. Posiada znaczny zapas sań lekkich, praktycznych i gustownych.

Uzyskawszy zaufanie Szan. Odbiorców i rozszerzywszy fabrykę, jest w położeniu wykonać zamówienia tak najskromniejsze, jak i najwspanialsze. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Posiada na składzie wszelkie przybory powozowe jako to: Osie, resory, latarnie, skóry, sukna, korty, sznury i t. p. 2969 2 2

Ziółka piersiowe
Dra Seeburgera.
Jedyny środek przeciw **chorobom płucnym,** mianowicie: **uporczywym katarom, kaszlom, zapaleniu gardła, chrypce, zaflegmieniu** itp.
Pakiet 20 cnt., na stempel i opak. na prowincyę o 10 ct. więcej. 2753 9 0
Do nabycia w aptece pod „Złotą głową" **Leona Rosnera w Krakowie.**

Dla rzeźbiarzy!
Potrzeba **dwóch zdolnych rzeźbiarzy** do wyrabiania posągów świętych z drzewa, a **jednego** obeznanego z ornamentyką drzewną.
Zgłoszenia wraz z podaniem wysokości żądanego wynagrodzenia przyjmuje **I. Fuhrmann, Igló (Węgry).** 2990 2 3